Opłata pocztowa niszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Tokujący cietrzew. Z serji nagrodzonej III nagrodą na konkursie fotograf. „Łowca Polskiego" Fot. J. Bończa-Markowski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 14 (826) 10 MAJA 1936 R.



Wiosenne obozowisko. Z serji nagrodzonej II nagr. na konkursie fot. „Łowca Pol." Fot. W. Wysocki.

STRZAŁ Z KODAKA, LUB LEICI.

Nie każdy myśliwy jest dziwakiem, lecz często dziwak jest zamiłowanym myśliwym. Obcując z naturą, kryje się zazdrośnie za fortecą przeżytych nastrojów, otaczając się szańcem milczenia, rzadko cedząc słowa przez zaciśnięte usta, z których zwisa nieodłączna fajka.

Fajka z niebieską smużką dymu—obrona przed komarami lub fajka-*dolce far-niente*, lub wreszcie fajka-przyjaciel najskrytszych myśli, pretekst do milczenia.

Przyzwyczajone do niej usta, często nabierają specjalnego wyrazu, budząc szacunek i nie pozwalając dobrowolnie przerywać zadumy. Kto wie, jaki obraz goni skupione oko: może łanię lotną na leśnej polanie, może jelenia tak pięknego, jak go ujrzał w Wielki Piątek św. Hubert, patron myśliwych, może wprawne ucho łowi echo ginącej zwrotki szlifowania z pieśni głuszca, lub oczy śledzą z budki tokujące cietrzewie. Może zawieszony wzrokiem na wolno rozpływającym się dymie, sunie w myśli na lustrzanej fali wijącej się skrętami rzeki. Może chłonie okiem wschód, lub zachód słońca, stapiający niebo, ziemię i człowieka w jedną całość.

A do tego trzeba czasami tak mało—jedno pyknięcie z fajki, ubicie jej palcem, żółtym od dymu i już jest kraina cudów: obraz za obrazem.

A pretekstem do wszystkiego jest strzelba, ta nieodłączna towarzyszka, wierna i posłuszna, której nic nie trzeba tłomaczyć, tylko chwycić ją i uciec razem, gdzie czas i kłopoty nie istnieją. Któż żądałby od myśliwego, by był dokładny jak rozkład jazdy, przecież godziny odmierza się krokiem piechura, który niewiadomo na jakie przeszkody natrafi? Może noc go przywabi do kniei, by czuwał, jak puhacz, u ogniska, podsycając znicz, by nie wchłonąć w siebie całej wilgoci lasu i trzęsawisk, by być rzeźwym i czujnym o brzasku, gdy zacznie migotać las miljardem blasków rosy, zastygłej łzami na najlżejszem przędziwie, jakby utkanem z mgły.

Usta zaciągnęły się mocniej ostatnim dymem, zgasło ognisko, spopielało wraz z niepokojącą tajemnicą nocy i wstał dzień.

I znów soczewka oka odbije światło, barwę, blaski, myśl filtruje wrażenia, a pamięć niże, niże...

Pada strzał i serce łopocze, jak wielkie skrzydła ptaka, to staje nagle i czeka, jakby na jakiś sygnał, by za chwilę pędzić rytmem oszalałym w takt tupotu nóg.

Lecz czasami w chwili, gdy już-już kula ma zdecydować o granicy życia i śmierci, ręka na cynglu zawaha się — nie padnie strzał z dubeltówki, lub Winchestera, lecz za to cichy zgrzyt obwieści strzał z Kodaka, lub Leici.

Zdarzało mi się nieraz zastygnąć w bezruchu, w podziwie, w sercu kniei; tego samego uczucia doświadczam, gdy widzę trofea myśliwskie z aparatu. Cudów, tajemnic, wydartych życiu przyrody, nie chcą zdradzić usta, z których, jak pieczęć z cennych dokumentów, zwisa fajka. I dlatego niech mi wolno będzie wyrazić podziw tym właśnie, którzy mają niezawodne oko artysty, a serce może czasami dziwaków, gdyż zamiast strzelić morderczą kulą —- nawijają nową rolkę błon.

Radość to wielka dostać się do takiego skarbca fotografij, cennych i zazdrośnie strzeżonych.

Często milczą usta, mogące powiedzieć tak wiele, tyle wspomnień wyczarować, więc dobrze jest, gdy choć znikomą cząstkę utrwali klisza — a przecież łamy „Łowca Polskiego" są tak gościnne i czekają na trofea Kodaka lub Leici.

ZOFJA KELUS-LIPKOWSKA.

OBRAZEK Z TOKÓW.

Za oknem przesuwa się lesisty krajobraz, w którym smutno, przy wiosennem, błękitnem niebie, bielą się jeszcze całe śnieżne przestrzenie. Słońce południem wysączyło z nich wody i tafle jej świecą w zagłębinach pól. Lecz oto widok przestaje być zwykłym obrazem, a żyć zaczyna dla mnie w każdym szczególe, bo już pasieka, na której strzelałem zające; las, który jest tu początkiem puszczy, z którego letnią porą wychodzą dziki do zbóż i tłoczą się wspomnienia nocy księżycowych, mokrych od ros poranków; znajome twarze, wrażenia myśliwskie.

Głucho dudnią żelazne wiązania mostu nad rzeczką, która na łąkach błyszczącą smugą rozlanych wód rozdziela dwie ściany lasów. Obok rozsiadła się wieś fioletowem pokryciem strzech, widać za nią biały dwór, wokoło którego linję nieba poprzecinały stare kasztany. Mignął budynek dróżnika, pociąg wjechał w las, zmieniają się ciągle sosny i świerki.



Jednego ranka... Fot. W. Wattson.

Zgubiony w lesie przystanek Stasiły. Stoi linijka, a na peronie wypatruje sam pan Maciewicz, stary towarzysz tylu wspomnień myśliwskich. Kurtka kiedyś zielonego koloru, wyżeł Pik — tworzą z nim, jak zawsze, nierozerwalną całość. Wyrzucam bagaż i prędko wyskakuję. Serdeczne powitanie i wiem po chwili, że toki już w pełni.

— Nie warto nam do dworu, chyba zdążymy jeszcze na zapady?

— Zdążymy, gajowi już tam czekają.

Niema to, jak pan Maciewicz! Wyprawa myśliwska ma zawsze u niego pierwszeństwo i nawet ktoś, jadący z Warszawy, wiadomo, że musi do lasu prosto pojechać. Bo jakże inaczej, kiedy ciągną słonki i głuszce tokują.

Chłopak przywiązał do wąskiego siedzenia bagaz i ruszamy prędko w las. Nie odrazu przyjmie on dalekiego przybysza ciepłem życiem, które się kryje w każdym jego zakątku; jeszcze się zdaje obcy, jak dekoracja, zatrzeć się muszą wrażenia podróży, miastowe życie i duszę musi owładnąć spokój i cisza, w której nie oczekuje się niczego, a wchłania tylko bezpośrednie wrażenia. Koń biegnie prędko, bo linijka jest lekka, droga trochę podmarzła, a że w kałużach bryzgi chlapią na buty, ktoby na to zważał.

Pan Maciewicz opowiada, co się w puszczy zimową porą zdarzyło, jak to przy powstańczej mogile padł duży odyniec, jak wilki przerwały się przez naganką i wiele innych epizodów, a wszystkie noszą wagę wielkich wydarzeń, bo polowanie dla niego, to jakby święte przykazanie.

Las się urywa, ciągnie się dalej, wyrąbany serwitut i widać hen daleko, jak wokół puszcza broni się przed wdzierającemi się w nią polami. Od ciemnej masy niebieskich lasów, widnych na górzystym horyzoncie, wybiegają ciemniejsze ramiona i otaczają chutory, jakby je chciały zgnieść w swym uścisku. Czajki jeszcze gromadą przeciągnęły wysoko, szukając dogodnych miejsc dla gniazd. Wjeżdżamy znowu w las i dalej ciągle jedziemy lasem, to koło mszarów, gdzie szemrzą w śniegach strumyki, to przez piaski, gdzie sosna niepodzielnie króluje, to znowu wśród świerków, zaciemniających las swym gąszczem. Rozbrzmiewa w nim zgiełkliwa czereda jego drobnych mieszkańców, znowu jest cichy, jakby wymarły, ale już się wie, że wiosna stanęła u progu i czuje się zewsząd zmartwychwstające życie.

Słońce ma się na zachód, ale już też przed nami wije się niebieska smuga po lesie; to buda głuszcowa — gajowi palą ognisko. I znów znajome twarze. Stary Lencewicz, niewiadomo dlaczego zwany Rasputinem, szczegółowo objaśnia, gdzie najlepiej mi dzisiaj stanąć.

Po krótkiej naradzie idziemy wąską dróżką ku tokom. Niedługo też trzeba się nam rozejść, gajowy podprowadza mnie i idę już sam wysokim lasem, nad brzegiem rozległego mszaru. Wszędzie jest pełno wody. Stary lód z miejsca utrzyma, ale w śniegu nierzadko nogi zapadają z bulgotem. Tam, gdzie mszar przechodzi w ostrów, trzeba mi stanąć, chyba już tu... Wybieram niski świerk i staję przy nim. Na skraju wysokiego lasu ostatnie błyski zachodzącego słońca, przedzierając się przez karłowaty las na mszarze, zapaliły jakby szereg pochodni. To niebotyczne sosny zdają się płonąć swą ceglastą korą. Drgają światła na krzewach, na poplątanem wrzosowisku, wdzierają się w gąszcz i okrywają las smugami fioletowych cieni, że nie odgadnąć w nich nic, tylko bieli się płat śniegu, lub czernią świerki. Ptaszki odzywają się, dając sobie znać, gdzie który znalazł nocny przytułek.

Zgasło powoli słońce, cisza przez chwilę objęła las, znak to dla jednych spoczynku, dla drugich pod nocną ochroną zacznie się życie dopiero. Sosny pogasły, zlały się w jedną całość na mszarze pióropusze powiędłych traw. Wysoko niebo z błękitu przeszło w przezroczystą szarość i nie tak wyraźnie odcinają się już na nim korony drzew, zato niżej, na tle krwawego zachodu, czernią się ich strzały, otoczone koronką gałązek młodego lasu. Niema już cieni i szarość zabiera wszystkie kolory lasu.

Ktoś idzie. Stąpa po mszarze wolno, ostrożnie, może kłusownik. Wszystko ucichło — pewno mi się zdawało. Zacykała słonka, wśród zupełnej ciszy słychać jej chrapanie gdzieś ponad czubami drzew. Idzie coś! Wytężam wzrok w tym kierunku. Zamajaczyła ciemna masa. Łoś! Pokazał przez chwilę swój wysoki przód, mignął zadniemi białemi nogami, zatrzeszczał w gąszczach, zostawił niezapomniane wrażenie dawno minionej przeszłości.

W głębi lasu coś głucho uderzyło o drzewo. To pierwszy głuszec zapadł. Zaszumiały nademną skrzydła i z ciężkim łopotem siadł blisko drugi, poprawił

się, przeleciał obok, zcichł. Odezwała się znów słonka, ostatnią robiąc wędrówkę przed nocą. Zadudniły jeszcze siadając dwa głuszce, pokazały się pierwsze gwiazdy na niebie i noc zakryła las zasłoną.

Ostrożnie wycofuję się wzdłuż mszaru, kierując się po niebie, gdzie niżej zapada nad lasem. Na dróżce zamajaczyła w cieniach szara postać leśnika — wracamy do budy. Widać już zdala płomienie ogniska, które po chwili ogrzeją nas swem ciepłem. Pan Maciewicz już powrócił — i on zasadził dwa głuszce.

Buda, to pałac w tym lesie, dół w piasczystym pagórku pokryto belkami, jest słoma i nawet piecyk. Otulam się płaszczem, widzę na tle ogniska czarne postacie gajowych... Budzi mnie ktoś, szarpiąc za rękaw. Ognisko wygasa. Chłód wstrząsa dreszczem. Czas już iść. Wychodzę przed budę, wokoło panuje zupełny mrok, tylko niebo bez chmurki migoce światłem. Coraz większy odczuwa się chłód, musi być przymrozek.

Ruszamy w tajemniczy las, kierując się prawie instynktownie po dróżce, która gubi się w ciemności. Daleka wydaje się droga do miejsca, skąd szedłem sam, nareszcie dochodzimy do niego. Posuwam się ostrożnie, próbując grunt przed sobą, już być powinno moje wczorajsze stanowisko. Będę tu czekał. Cisza niema w sobie nic senności, jest pełna oczekiwań życia, które się rozbudzi, światła, które spłynie. Pobladło jakby niebo, pociemniały na niem korony drzew i gwiazdy nie tak ostro migocą. Gasną powoli, jedna tylko została na samym horyzoncie. Świta już. Pierwszy pobielał płat śniegu i pociemniały bliższe strzały drzew. Przeciągnęła bezszelestnie słonka, rada wyrwać się pierwsza z rudego bagniska w kryształową kąpiel kwietniowego poranka, znacząc swoją drogę tajemniczym głosem. Odezwał się ptaszek leśny Wtem serce zaczyna bić, bo blisko gdzieś zaniepokoiła las dziwna pieśń — to głuszec rozpoczął swoją pieśń miłosną.

Chciałoby się przebić wzrokiem ciemności. Posuwam się w takt pieśni, jestem już blisko, bliżej, jeszcze bliżej. Gra gdzieś prawie nademną. Po lesie idzie jedna pieśń po drugiej, zaczarowane gdzieś słuchają samice.



Głuszyca na gnieździe. Fot. inż. B. Farnik.

Widzę go teraz pod niebem, na suchym konarze roztacza swe skrzydła ogromny ptak. Jeszcze chwila, niech się dobrze wryje w pamięć ta pieśń. Lecz serce myśliwego ponad wszystko ceni zwycięstwo. Pada strzał. Pieśń się urwała i ptak z łomotem pada na ziemię. Las zastygł w niemem zdziwieniu. Już jest jasno, chłód wstrząsa dreszczem.

J. T.

WRAŻENIA Z KOLUMBJI BRYTYJSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Budzi nas szary, mglisty ranek. Namiot jest różowy od refleksów ognia. Przez noc konie, aczkolwiek spętane, oddaliły się dosyć znacznie od obozu. Śniegu przybyło; mimo mgły porannej, lśni rzeczywistą bielą, zdobiąc powalone pnie wiatrołomów, dekorując drzewa przecudną koronką swego puchu. Poruszamy się — jak to Kid określił — z „szybkością kotnych wszy po mokrym... grzbiecie". Powoli nabieramy elastyczności. Noc, przespana na twardej ziemi, usztywniła nas. Sięgam po manierkę. Lekarstwo skutkuje. Indjanin ciemnieje już na gębie. Szara jego ze zmęczenia i niewygody twarz nabiera koloru miedzi.

Po śniadaniu, znacząc dziewiczy całun śnieżny śladami swych stóp, rusza po konie. Zwijam płócienny nasz dom, pakuję bagaże — oczekując przewodnika. Po dobrej godzinie wraca z końmi. Kulbaczę konie — Kid juczy. Nielada wprawy wymaga, niemal sztuką jest dobrze i równomiernie rozłożyć bagaże na grzbiecie jucznego konia, w tych warunkach marszu. Nierównomiernie obładowane zwierzę odparza grzbiet, stąpając niepewnie, zatrzymuje karawanę. Źle zbalansowany ładunek powoduje upadek konia, albo też obsunięcie się jego ze ścieżki do potoku, urwiska czy wąwozu — niszczy się w ten sposób zawartość juk, a koń często kaleczy się, łamie kończyny, przysparzając tem coniemiara kłopotu, a nieraz zmusza nawet wyprawę do powrotu. Metys wie o tem. Starannie też obdziela oba boki końskie ciężarem. Dziś objuczamy „Bell", skarogniadą klacz i „Dicka", kasztana.

Nigdy nie zapomnę wypadku, jaki mi się zdarzył w kilka tygodni później, kiedy źle objuczony w pośpiechu koń, spadł do wąwozu, łamiąc przednie nogi, niszcząc sprzęt podróżny, między którym znajdował się cały szereg filmów, jeszcze niewywołanych. Niezależnie od strat materjalnych i zniszczenia niezmiernie ciekawych zdjęć fotograficznych, przeszedłem mękę własnoręcznego dobijania strzałem nieszczęśliwego zwierzęcia, które nieudolność „guide'a" przypłaciło życiem. Dziś jeszcze, uprzytomniając sobie tę scenę, cierpię, widząc na skalistym podłożu potoku przewrócone na grzbiet zwierzę i słysząc, jak ściśnięte popręgami juk, nieporadnie stęka. Biedny *broncho*, jakże bardzo z tobą współczułem! Jakże okrutnie żal mi cię było, kiedy w tem pustkowiu, oddalony o dziesiątki mil od najbliższego osiedla, w tej niezwykłej ciszy odludzia, przerywanej tylko szmerem i bełkotaniem potoku, płynącego po kamieniach, zsuwając się po stromem urwisku, zbliżałem się do ciebie, aby nieść ci pomoc i ulgę. Ulgę, która niestety musiała się ograniczyć tylko do skrócenia twojej męki. Taką ci wdzięczność okazałem za trudy twoje. Za to, że, mając dzwonek u szyi i przodując swoim dzielnym towarzyszom, ty, najdzielniejszy zawsze, nieomylnie wskazywałeś mi, w jakim kierunku brać twoja znajduje się. W mgłach porannych, czy zawierusze śnieżnej, dzwonek twój był mi jedynym przewodnikiem. Ty zawsze pierwszy ufnie zbliżałeś się do mnie. Taką ci okazałem wdzięczność, biedny, po stokroć biedny, śliczny, wytrwały, mocny, dobry, w Górach Kaskadowych, na wolności urodzony, koniku!

Ruszamy w drogę wzdłuż granicy Yalokom, wgłąb gór, zostawiwszy już poprzedniego wieczora za sobą Fraser River. Cisza, przedziwna cisza. Zasyczy, zaszeleści spadając puch śnieżny. Jary, bagniste *swamps*,

pokryte karłowatym, iglastym porostem i brzozą, łączki i polany, w których widnieją zwierciadła licznych wód, porosłych rzęsą łoziny, tworzą nadzwyczaj dogodne warunki bytowania i ostoi dla łosia. Droga dzisiaj, prowadząc rozległemi szczytami, zboczami gór, jarami, nie jest tak niebezpieczna.

Konie rozumne, wytrwałe, pokryte szronem, w kopnym, sypkim, głębokim śniegu stale mają do zwalczenia przeszkody w postaci pni z korzeniami, wydartych matce ziemi drzew, okruchów skalnych i kamieni. Poślizgują się bose na licznych zmarzłych potokach. Posuwamy się wolno.

Kid nuci smętnie. O wiośnie w Górach Skalistych i o dalekiej drodze do jego Phylis ciemnookiej. Melodja tej piosenki, tłumiony tętent kopyt, poszum wiatru, idącego górami, syk śniegu, dziwny stwarza nastrój. Twarz mego przewodnika, obciągnięta zwiędłą, wichrami i słońcem spaloną skórą, jakby szlachetnieje, nabierając wyrazistości. Długie, kształtne nogi, odruchowo trącają boki wierzchowca. W kulbace, prowadząc juczne konie, w ruchu, jakiś bliższy, jakiś pełniejszy wydaje się jego wizerunek.



Autor przy jucznym koniu.

Widzę dużą ilość tropów kojota. Czasem sznurek lisiego śladu przebiegnie i skryje się w gąszczu. Żeremia bobrowe na strumieniach i zatokach licznych wód misterne tworzą wysepki. Zbliża się południe. Metys widocznie traci na humorze, wyczekując z utęsknieniem mojej propozycji zatrzymania się, celem spożycia obiadu. Dzień jesienny krótki, guide nie wchodzi w to. Bóg stworzył południe na to, aby Chilcootin jadł swój lunch. Ja, chcąc conajrychlej dobrnąć do celu podróży, nie kwapię się z oczekiwaną przez Kida propozycją. Złość swą wyładowuje na koniach, na co ja znów reaguję. Doprawdy zwierzęta te cudów wprost dokazują w borykaniu się z przeszkodami różnorakiego rodzaju w tych bezdrożach.

Ach, żeby Kid rozumiał po polsku!.. Ale cóż — w języku Szekspira nie jestem mocny. Straszliwą angielszczyzną usiłuję mu wytłomaczyć w najbardziej przystępny dla niego sposób, że jest „synem wdowy po nieznanych żołnierzach królewskiej konnej"...

Dzień szary, pochmurny. Nagie szczyty bieleją na *Shulaps*, ostoi tryków *(rams)*. Wąski, głęboko w wąwozie ukryty Blue creek (Niebieski Strumień) dzieli tryki od trzymających się szczytów „Hawk" i „Yalakom" owiec bogdanek *(ewes)*.

Przewodnik wierci się w kulbace, niecierpliwie oczekuje zbawczego: *„Kid, stop! and make a fire"*. Nie, dziadu, dziś będziesz jadł wieczorkiem, zbyt dużo czasu straciliśmy rano, tak przynajmniej ja myślę. Idziemy obecnie nagiem zboczem, gdzie tylko kamień dźwięczy pod kopytem wierzchowców. Słońce pokonało szary dzień i zwycięsko przedarło się przez kłębowiska chmur. Szczyty już słoneczko złoci, zbocza i jary jeszcze w cieniu toną. Mróz tężeje. Zbliżamy się do lasu, widniejącego w oddali, błyszczącego zielenią wierzchołków, ciemniejszego dołem, na białym puchu.

Stop! Stajemy. Konie łapczywie chwytają śnieg wargami. „Bell" kopytem grzebie, „Dick" otrząsa się dyskretnie, jak na przyzwoitego *broncho* przystało. Jeść! Ha, trudno! Zdechniesz, poganinie, jak lunchu w porę nie dostaniesz. Żeby mi koni żal nie było, podyndałbyś jeszcze ze cztery godziny.

Pięciokrotnie śniegiem napełniony kociołek dał potrzebny do uwarzenia kawy wrzątek. Woń igliwia, którego nie sposób usunąć ze śniegu, topionego na wodę, zmieszana z zapachem kawy (w porze obiadowej, innej jak *Fort Garry* metys nie uznaje), czerstwe, przeczyste, niczem nieskażone powietrze, kilkogodzinna bądź co bądź jazda, wszystko to daje apetyt tak zachłanny, tak mało wybredny, że w późniejszych etapach mej wędrówki często starczył surowy kawał mrozem zwarzonego mięsa, płazem noża zbitego i obficie posolonego.

Kid skwaszony. Lunch bez ceregieli, chleb i przyskwarzona słonina bez *hot cake*, bez owoców konserwowanych, bez *pork and beans*. Tłomaczę mu, że nie jestem E. ze Stanów Zjednoczonych, który tu kilka lat temu polował, mając tabor, składający się z 28-u koni, kucharzy i kuchcików, radjoaparat odbiorczo - nadawczy, łóżka na sprężynach w namiotach z podłogami i fotele na biegunach...

Mamy tylko parę jucznych koni i czasu djablo mało. *Indian sommer*, słynne lato indyjskie, niby nasze polskie babie lato, w tym roku zawiodło. Wczesna zima. Wiesz o tem! I bolejesz nad tem. Łoś stękać przestanie, a *„mister Brown"* lulać pójdzie. Kid chce żreć. „Kocha jeść" dużo i smacznie. Klnie! Oczarowany cudem gór i lasów, pełną piersią czerpię oddech i, brzydko o nim myśląc, gwiżdżę na metysa.

Pijąc parzę wargi i język. Co za nektar, co za ożywczy smak posiada ta mieszanina igliwia i kawy. Na dąsy Kida nie zwracam uwagi. Kojot z nim tańcował, pogańska jego babka! Wiem, że łykiem polskiej „czystej" zneutralizuję kwasy. Łasy Kid na wódę, trudno mu ją zdobyć. Wysoka grzywna odstrasza białych od sprzedaży autochtonom alkoholu. Biały gentleman już dawno wycyganił u czerwonoskórych, za łyk siwuchy, co mieli najlepszego. Resztki mało go interesują. Atawistyczne skłonności głęboko drzemią jednak i mocno tkwią, i niema takiego łajdactwa i vice versa bohaterstwa, na które się Indjanin, czy też metys, nie zdobędzie za whisky, za dobrego sznapsa, za *thrinck*.

Po krótkim postoju podciągam popręg „Kino" i, nie zwracając uwagi na wciąż ględzącego Kida, siadam na koń. Ociężale czyni to samo guide. Każda zdobyta mila jest mi droga. Zbliża mnie do celu, oddalając od miejsc, które są dla myśliwego tabu. Bliskość rezerwatu nie pozwala mi interesować się nawet tropami. Nie chcę tego. Przepuściłem Kida naprzód, sam wygodnie siedzę w kulbace i zaciągam się papierosem, stale brzydko myśląc o moim cicerone i o nałogu, który zmusza mnie do wędzenia płuc w tem nieskazitelnie czystem i ożywczem powietrzu.

Próbuję pogadać z Kidem. Ale po chwili zaniechałem tego zamiaru. Barbarzyńca może tylko mącić błogosławioną ciszę tego pustkowia. Zresztą w lesie stale muszę mieć uwagę w napięciu, bo wierzchowiec mało się o mnie troszczy. Kroczy drogą, która dla niego jest wygodna, niewzruszony losem moich kolan, tem, że z gałęzi zsypuje mi się śnieg za kołnierz i, topniejąc na karku, lodowato zimną strugą spływa mi po grzbiecie. Wszelkie szaliczki, w które jestem zaopatrzony, okazują się, wobec idealnie drobnego i suchego śniegu, mało skuteczne. A woda po plecach spływa, ogrzewając się kosztem mego cieplika. Pięknie tu w tej świątyni leśnej i mało troszczę się o tego rodzaju drobnostki. Chętniebym śpiewał z radości, ale nie chcę współzawodniczyć z kojotami.

Wieczorem tego dnia, wracając z *medow*, gdzie na noc konie doprowadziłem, mając dobry wiatr, obser-

wowałem przez dłuższą chwilę dwie mamy łosie. Dwie łosze, wolno człapiąc, muskały chrapami łozinę i karłowatą, dziwnie pogiętą brzozę.

Wieczór był spokojny. Cisza panowała taka, że słyszeć ją można było, jak w uszach dźwięczy. Wracałem pieszo do obozowiska, o milę oddalonego. Wracałem, modląc się, wsłuchany i przejęty otaczającym mnie krajobrazem, pierwotną, wspaniałą dziczą. O Stwórco tych kras! Jakże niezbadana jest Twa potęga — potęga przyrody. Jakaż jest siła Twych ramion, zdolna przenosić masywy i turnie tych gór! Jakiż artyzm wszechboski tkwi w Twych poczynaniach, kształtując te cuda, te jeziora, te lasy, ten zmierzch i tę upojną ciszy harmonję. O Panie! O Stwórco! Jakże szczerze, jak arcyludzko, jak głęboko wdzięczny Ci jestem i jak nisko korzę się przed Tobą, żeś mi pozwolił przeżyć te chwile i widzieć boskość Twą w całej pełni i w całym jej majestacie.

Wracałem pieszo. Zatrzymałem się, stanąłem za krzem, obok złomu skalnego i patrzałem, jak, wolno krocząc, klempy skubią łozę, zanim cienie wieczorne, las i opary nie wchłonęły ich. Leica moja, o ironjo, jak zwykle w takich wypadkach, spoczywała w prawym juku kulbaki. Żółci się i czerwienieje namiot widoczny z oddali. Płonie ogień. Bulgoce w kociołku *pea soup* (grochówka). Chilcootin chce sobie powetować obiad. Na patelni pryska, tonąc w sadle *hot cake*. Kid, siedząc przy ogniu, pomrukuje i ślinę połyka. Będzie wyżerka z całą paradą i ceregielami. Palimy, objedzeni, jak boa. Leniwie przerzucamy się słowami.

Był blisko i *moos*. O, był napewno. Słyszałem, jak łosze człapały po odkrytym *swampie*. Niedaleko od nich był i byk. Mądry on, *sun of a gun*. A może, syt pieszczot, spoczywał w gąszczu. Jutro, Mat, będziesz go widział. Tropy napewno. Już ja go wymacam. Dnia dzisiejszego zrobiliśmy szmat drogi, od jutra będzie można myśleć o świeżym steku.

A bodajżeś szczezł, ścierwiarzu! Ledwo dyszysz, z pełnym kałdunem, a o żarciu myślisz ciągle i wytrwale...

(D. c. n.). M. G.

O PARDWIE W POLSCE.

(Dokończenie).

Jak podnieść zwierzostan pardw w Wileńszczyźnie? Na to końcowe pytanie ankiety otrzymaliśmy szereg propozycyj, z których prawie wszystkie są najzupełniej słuszne.

Dwa głosy zalecają zakaz trzymania psów przy bydle na pastwisku, dziesięciu korespondentów nawołuje do tępienia drapieżników czworonożnych, głównie lisów, dwie odpowiedzi proponują zamknąć całkowicie polowanie na pardwy na przeciąg 3 lat, dziesięciu łowców wypowiada się za tępieniem tylko drapieżników skrzydlatych. Trzy głosy nakazują zabronić pasania bydła i zbierania jagód na terenach pardwich, trzech innych poleca ustanowienie przysięgłej straży łowieckiej. Jakiś samotny głos zgłasza wniosek wypłacania premji za zabite drapieżniki, ktoś inny proponuje skrócić okres polowania, zaliczając miesiące zimowe (prawdopodobnie grudzień i styczeń. *Przyp. aut.)* do czasu ochronnego. Cztery osoby radzą rozpoczynać polowanie na pardwy dopiero z dniem 1 września, dwie inne zalecają walkę z kłusownictwem, dwa głosy domagają się racjonalnego odstrzału (?) tej zwierzyny. Dwóch myśliwych poleca tworzenie rezerwatów pardwich (mszarnych). Jeden głos każe zaniechać organizowania przez Dyrekcję Lasów Państwowych polowań reprezentacyjnych, które są rzekomo rzezią tej cennej zwierzyny. Pewien delegat łowiecki zgłasza projekt, który mnie osobiście zupełnie trafia do przekonania. Mianowicie proponuje łączyć tereny pardwie we wspólne łowiska i zawiązywać spółki łowieckie, składające się z 5—10 myśliwych nawet z innych dzielnic Polski. Każdy myśliwy płaciłby pewną kwotę rocznie na utrzymanie straży łowieckiej i miałby ustalony roczny odstrzał pardw. Jeden z miejscowych myśliwych miałby nadzór nad łowiskiem i jego strażą.

Jak widać, Sekcja Ochrony Pardwy ma ogromny wybór środków, mogących wpłynąć dodatnio na powiększenie stanu tego ptactwa. Ze swej strony pragnę zaznaczyć, że osobiście za najskuteczniejsze sposoby rozmnoży pardwy uważam trzy następujące, których będę zaciekle bronił na posiedzeniach Sekcji: 1) Wyłączenie terenów pardwich z pod gospodarki ludzkiej, a więc zaniechanie na nich wypasu bydła i zbierania gałęzi, oraz jagód, co zapewni ptakom konieczny spokój, a da się stosunkowo łatwo przeprowadzić, gdyż tereny takie są właściwie nieużytkami rolnemi, bez których każde gospodarstwo może się doskonale obejść. 2) Energiczna walka z drapieżnikami lotnemi i czworonożnemi, z zastosowaniem trutek (wrony i sroki), oraz żelaz (jastrzębie, koty domowe, tchórze, łasice i t. d.). Wypowiadam się natomiast przeciwko tępieniu lisów. Aczkolwiek mykita jest znanym mordercą ptactwa łownego, to jednak nie należy już dziś w Wileńszczyźnie do zwierząt bardzo pospolitych, byśmy mieli niszczyć go przy pomocy pułapek, lub strychniny. Emocja, jaką daje zapowiedź, że w miocie zimowym spodziewane są lisy — wystarczy chyba, żeby uważać je za cenną zwierzynę, na którą poluje się tylko w zimie i wyłącznie z bronią palną. 3) Skrócenie czasu polowania na pardwy. W chwili obecnej poluje się na nie od 16 sierpnia do 1 lutego, tymczasem, mojem zdaniem, najzupełniej wystarczy okres od 1 września do 15 listopada. Postaram się wniosek ten umotywować.



Przez lasy i błota starego Polesia. Fot. J. Bończa-Markowski.

Polskie prawo łowieckie, otwierając łowy na pardwy jednocześnie z polowaniem na młode cietrzewie i cieciorki (w woj. wschodnich), popełnia poważny błąd. Cietrzewie bowiem, lęgnąc się na suchych porębach, wrzosowiskach i polankach — znacznie wcześniej przystępują do budowy gniazd i wylęgania jaj. Już bowiem w pierwszej połowie maja znajdywałem w Wileńszczyźnie całkowitą ilość jajek w gniazdach cietrzewi, gdy tymczasem pardwy, gnieżdżąc się na kępach wśród mszarów — muszą czekać aż wody wiosenne, zatapiające ich lęgowiska, nieco opadną. Toteż pełne zniesienie u tych ptaków wypada zwykle dużo później, t. j. około 25 maja. I jeszcze na to pragnę zwrócić uwagę, że cieciorka znosi zwykle tylko do 10 jaj (najczęściej 7—8), podczas gdy u pardwy najmniejszą ilością, jaką znalazłem, było 11 sztuk, a w innych gniazdach spotykałem 14, 15, raz nawet 17 jaj. To także nie jest bez znaczenia. W rezultacie w dniu 16 sierpnia widujemy w łowisku dobrze wyrośnięte cietrzewie, ale i słabe podloty - pardwy, które, rzecz prosta, łatwiej spłacają myśliwemu krwawą daninę, niż

ich bliscy krewniacy. Dlatego też uważam dzień 1-go września za odpowiedniejszy do rozpoczęcia łowów na pardwy, niż termin dotychczasowy 16 sierpnia. Zdanie moje popiera zresztą autorytet łowiecki tej miary, co p. prezes Bolesław Świętorzecki.

Jeżeli chodzi o takie miesiące, jak druga połowa listopada, grudzień i styczeń, to prawdziwy myśliwy, uznający łowy na pardwy tylko z pod wyżła — wówczas już nie poluje. Jeżeli zaś są tacy łowcy, którym sumienie pozwala w czasie podjazdu cietrzewi — strzelać z sań do zbitego w kupę, zziębniętego i wygłodzonego stadka śnieżystych ptaków — to na nich oczywiście oglądać się niema potrzeby. Rozumiem zupełnie intencje prawodawcy, który zezwolił na okres polowania na pardwy od 16 sierpnia do 1 lutego, czasy obecne jednak każą nam interesować się bardziej rozmnożą zwierzyny, niż wygodami pseudo-myśliwych. Bo dla etycznego i miłującego zwierzostan nemroda czas od 1 września do 15 listopada wystarczy najzupełniej do odstrzelenia z pod wyżła na cudownych, jesiennych łowach kilku, czy nawet kilkudziesięciu tych ptaków. Toby już było wszystko na temat ankiety.



Kaczory pięciu gatunków; od lewej: rożeniec, krzyżówka, gągoł, cyranka i cyraneczka. Fot. W. Wysocki.

W końcu ub. roku, na łamach „Łowca Polskiego", ukazały się trzy artykuły, traktujące o ochronie pardwy w Polsce. Ponieważ poruszane w nich tematy są bardzo ciekawe i posiadają dla rozmnoży tego ptaka ogromne znaczenie, przeto pozwolę sobie na nie króciutko odpowiedzieć.

W numerze 29 z dnia 10 października 1935 r. p. Władysław Zabiełło, w art. p. t. „W sprawie ochrony pardwy" stwierdza fakt, że dotychczas zainteresowanie myśliwych kresowych pardwą było minimalne, toteż postęp kultury leśnej, oraz drapieżniki wyniszczyły ogromnie stan tego ptactwa, więc nadeszła chwila, w której sfery łowieckie muszą zająć się rozmnożeniem tej rzadkiej zwierzyny. Pan Zabiełło wyraża zdanie, że najskuteczniej możnaby ochraniać pardwy w łowiskach dzierżawionych przez spółki łowieckie, któreby łożyły pieniądze na walkę z drapieżnikami i utrzymanie straży łowieckiej, oraz na czynsz dzierżawny. Pozatem takie spółki rozporządzałyby, jako zrzeszenia myśliwskie, znaczniejszemi środkami materjalnemi, niż pojedyńczy właściciele — hodowcy.

Projekt ten jest zupełnie realny i łatwy do zrealizowania, gdyż tereny pardwie, jako nieużytki rolne i leśne, można wydzierżawić za bezcen, toteż udział członka w takiej spółce wynosiłby rocznie sumę dość nieznaczną, przypuszczam jakieś 50—80 złotych, wliczając w to nietylko dzierżawę, ale i inne wydatki hodowlane. Sama Sekcja Ochrony Pardwy, niestety, nie może chronić tego ptaka w myśl wskazań p. Zabiełły — gdyż żadnych własnych kapitałów nie posiada, bo jej członkowie składek specjalnych (poza składką do Tow. Łow. Ziem Wschodnich) nie opłacają. Gdyby natomiast znalazły się zespoły myśliwych miejscowych, względnie z innych dzielnic — Sekcja bardzo chętnie dopomoże im w wyszukaniu odpowiednich terenów i udzieli potrzebnych wskazówek.

Jeżeli chodzi o zorganizowaną walkę z drapieżnikami, na potrzebę której słusznie zwraca uwagę p. Zabiełło, to wypowiedziałem się na ten temat w pierwszej części niniejszego artykułu. Sekcja będzie musiała zorganizować taką ofenzywę. Oprócz wskazówek w sprawie kupna puhaczy i żelaz, należy rozpowszechniać prace literackie, dotyczące tępienia drapieżników. O walce z wroną pisałem w tegorocznym „Łowcu Polskim", a porady tam zawarte dadzą się zastosować i do srok. Trzeba też prosić p. Władysława Gürtlera o opracowanie dłuższego artykułu na temat budowy potrzasków i łapania gołębiarzy, oraz krogulców, a ktoś inny może poda wskazówki, potrzebne do niszczenia szkodliwych czworonogów, jak tchórze, gronostaje, łasice, kuny etc. Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, wydając takie prace w formie odbitek i sprzedając je po nominalnej cenie, przyczyni się do podniesienia zwierzostanu nietylko pardw, ale i innej drobnej zwierzyny w całym kraju

W numerze 35 „Łowca Polskiego" z dn. 10 grudnia 1935 r. w art. „Grousy a ochrona pardwy w Polsce" zabierają głos pp. dr. Józef Fudakowski i red. Walenty Garczyński w sprawie aklimatyzacji w naszym kraju pardwy szkockiej *(Lagopus scoticus)*, t. zw. grousa.

W Wileńszczyźnie, przypuszczam, aklimatyzacji tej nikt próbować nie będzie, bo Sekcja Ochrony Pardwy nie ma na to funduszów, zaś poszczególni hodowcy zajmą się prędzej mniej kosztowną i pewniejszą ochroną istniejących już tutaj pardw, niż sprowadzaniem zamorskich ptaków, które, pozbawione ojczystego klimatu i pożywienia — prędzej czy później zmarnieją i wyginą. Obawy zatem p. dr. Fudakowskiego są najzupełniej płonne. Jeżeliby zaś któryś z właścicieli łowisk Polesia, Wołynia, lub Pomorza sprowadził te ptaki — to nie rozprzestrzenią się one tak dalece, by mogły zagrażać polskiej pardwie, która swej południowej granicy zasięgu dobrowolnie nie przekroczy. Niema więc racji zabraniać myśliwym przeprowadzenia u siebie prób takiej aklimatyzacji, zwłaszcza na terenach — pustkowiach, o jakich wspomina red. Garczyński.

Gdy chodzi natomiast o przesiedlenie naszej pardwy na mszary, które jej dotąd nie posiadają, to—aczkolwiek p. Garczyński wątpi w to, by eksperymenty podobne mogły się udać i powiada, że parokrotnie czynione próby spełzły na niczem — ośmielam się być przeciwnego zdania. Przecież do niedawna i o głuszcach mówiono to samo, a jednak dziś coraz częściej słyszy się o sztucznej hodowli tego ptaka, dającej pomyślne wyniki. Rzecz prosta, niema mowy o aklimatyzacji starych ptaków, które do nowych warunków chyba się nie przyzwyczają, ale młode, zwłaszcza, gdy się wybierze miejscowość bardzo zbliżoną do ich siedlisk w Wileńszczyźnie, mam wrażenie, że się osiedlą i rozmnożą. Myślę tu oczywiście o naszych pardwach, których wystarczy nam z pewnością do takich prób,

bez potrzeby importowania tej zwierzyny z Rosji, lub z państw bałtyckich.

Nie znam zupełnie łowisk pomorskich i wołyńskich, nie zwiedzałem też całego Polesia, ale spotykałem często typowe mszary i wrzosowiska, które, powiedziałbym, niczem się nie różnią od miejsc takich w północnej Wileńszczyźnie. Topografja zatem tych okolic zadowolniłaby zapewne osiedlone pardwy, może gorzej natomiast byłoby z rodzajem pożywienia, gdyż nie rośnie tu ich ulubiona bażyna. Ale kto wie? Wychowane od maleństwa białoskrzydłe ptaki — możeby i nie tęskniły do niej, nie znając wcale jej smaku. A borówek, mącznic i pijanic jest tam przecież sporo, jak również pączków łozy i brzóz. Popróbować zatem warto.

Nie należy się tylko spodziewać, że odrazu otrzymamy nadzwyczajne rezultaty. Cierpliwość hodowcy prawdopodobnie wystawiona będzie nieraz na ciężką próbę, ale ostatecznie zamierzony cel da się wreszcie osiągnąć. A o ile choć jedna para pardw utrzyma się w łowisku — to powoli rozmnożą się te ptaki aż do cyfry, przy której można już będzie przystąpić do umiarkowanego odstrzału.

Zresztą mówić dziś na ten temat jest stanowczo zawcześnie. Prawdopodobnie znajdzie się w Polsce choć jeden hodowca, który spróbuje zaaklimatyzować u siebie pardwy, a wówczas posiądziemy potrzebne materjały i doświadczenie. Obecnie życzyć tylko należy, by amatorów takich znalazło się jak najwięcej.

We wszelkich sprawach, dotyczących pardw, proszę się zwracać pod moim adresem (Wilno, ul. Polowa 13—3).

LEOPOLD PAC-POMARNACKI.



Gniazdo żórawia. Fot. W. Wysocki.

ISTOTNE I UROJONE PRZYCZYNY ZŁYCH STRZAŁÓW ŚRUTOWYCH.

Motto: „Hm! Jak się to czasy zmieniają! Dawniej chybiali myśliwi — dziś naboje!"

Ustała wreszcie zajadła polemika na temat dobroci polskich wzgl. zagranicznych nabojów śrutowych — pożyteczna o tyle, że artykuły te, tak „pro", jak i „contra", przyczyniły się w wysokim stopniu do częściowego wyjaśnienia różnych kwestyj. Dużo jednak punktów zostało niewyjaśnionych; otwarta jest ciągle kwestja „kaleczenia zwierzyny", słyszy się ciągle głosy o „nierówności nabojów", ciągle jeszcze, choć coraz słabiej, brzmią hymny pochwalne, nucone obecnie już tylko półgłosem, na cześć zagranicznych nabojów etc.

Oddając się z całą pasją od wielu lat balistyce myśliwskiej, a przedewszystkiem obserwując skrupulatnie okiem bezstronnego krytyka własne strzały (często pudła!), jak i rekordowe nigdy niechybiających Sz. Kolegów - myśliwych, na licznych polowaniach— zebrałem dość ciekawy materjał, którym chciałbym się podzielić z braćmi w św. Hubercie w nadziei, że może przyczynią się moje obserwacje choć w drobnej części do wyświetlenia tych licznych, dotąd nierozwikłanych pytań, przed któremi stoimy, niby przed ciemną ścianą miotu — prowadzeni częstokroć na błędne tropy różnemi tezami, wygłaszanemi z dużą dozą nieomylności, ale okazującemi się pod mikroskopem fachowej krytyki, jako... wyimaginowane płody powierzchownej obserwacji.

Nie będę poruszał już wpływu niskiej temperatury na chyżość pocisków przy użyciu bezdymnych prochów, bo kwestja ta na gościnnych łamach „Ł. P." była już dosyć gruntownie wentylowana.

Podkreślę tylko, że w drodze bardzo gruntownych prób stwierdzono tak u nas, jak i zagranicą, że spadek ten wprawdzie zawsze u wszystkich bezdymnych prochów istnieje, ale że nawet np. przy —23° C. (!) ledwie kilkanaście m/sek. wynosi, co w praktyce nie ma wpływu na dobroć strzału.

To ostatnie stwierdzono, obserwując ciekawy fakt, że np. nabój z prochem „Sokół" i śrutem 3,5 mm, zarówno oziębiony do —23° C., jak i przy temperaturze +15° C., przebijał na 35 m. jednakową ilość 1 mm grubości tekturek, mimo, że V_{15} wynosiła w pierwszym wypadku (oziębiony nabój) 290,7 m/sek., a w drugim (nabój o normalnej temperaturze) 305,4 m/sek. Różnica w temperaturze — 38°, zaś w chyżości — 14,7 m/sek.

Przy analogicznych próbach z innemi bezdymnemi prochami, przeprowadzonych w tym samym dniu, stwierdzono prawie te same rezultaty.

Tyle na ten temat.

Nie będę w dalszym ciągu niniejszej pracy omawiał szczegółowo znanych ogólnie powodów chybionych strzałów — napomknę o nich jednak — że tak powiem, w telegraficznym stylu, bo taka rekapitulacja, szczególnie młodszej generacji myśliwych, nigdy nie zaszkodzi, a temat wyczerpie.

Oto ważniejsze z nich:

a) za twarde spusty powodują „dołowanie" (strzał pod cel) wzgl. „wyskoczenie" ruchomego celu ze snopa śrutu (śruty uderzają za ruchomy cel) — często jedno i drugie;

b) stłuczenie policzka, ramienia lub prawego, wskazującego palca zaraz przy pierwszych strzałach (z powodu wadliwego lub niedość starannego przyłożenia strzelby do twarzy i za słabego uchwytu) — poczem przy następnych strzałach odczuwa myśliwy podświadomie rodzaj lęku przy ściąganiu spustu („feuerscheu") — wskutek czego obniża w chwili strzału wylot lufy i równocześnie podnosi głowę od kolby. Rezultat: strzały „dołowane";

c) za ciasne ubranie w ramionach (strzał „zgórowany");

d) nieodpowiadająca budowie ciała myśliwego

długość kolby. Za krótka kolba: strzał „zdołowany", — za długa: „zgórowany";

e) za „płytkie" lub za „głębokie" łoże; chodzi tu o kąt, jaki tworzy linja celowania i górny kant kolby. Wpływ na strzał: jak pod d), t. j. przy zanadto „płytkiej" kolbie „góruje" strzał — przy zanadto „głębokiej" są strzały pod celem; oczywiście, jest tu mowa o strzałach szybkich, „z przyrzutu".

f) Niewłaściwe odchylenia kolby od płaszczyzny pionowej. Myśliwi o pełnych policzkach, krótkiej szyi, szerokich karkach i krótkich ramionach wymagają większego odchylenia, niż chudeusze, wąscy w piersiach, o długich rękach, dla których odchylenie to musi być mniejsze. Rezultaty niewłaściwego odchylenia przy strzałach z przyrzutu: strzał w lewo, lub w prawo od celu;

g) strzały przy gorszem oświetleniu (np. wieczorem na ciągu słonek i t. p.) są zwykle „zdołowane", bo myśliwy, w podświadomej tendencji dokładniejszego zobaczenia celu, celuje z reguły pod cel.

I t. d. i t. d. i t. d.



Wytwórnia ozdób rogowych Janocha: ścienna szafeczka. (Patrz ogł. drobne).

Do tych szczegółów przywiązują naogół myśliwi u nas, niestety, za mało wagi — szczególnie, jeśli chodzi o wymiary, nachylenie i odchylenie kolby. Przecież byłem świadkiem zakupu bardzo wielu strzelb. Co zaobserwowałem? Oto każdy z kupujących kładł przedewszystkiem wagę na to, by strzelba „gęsto" biła — i cieszył się, gdy w próbnym arkuszu było na 50 kroków 70% śrutów, lub więcej. Biedaczek nie wiedział, że trzeba być znakomitym strzelcem, by na polowaniu z takiej strzelby coś trafić.

Drugi warunek, który taki laik przy zakupnie strzelby stawia — jest, by strzelba „ostro" biła. Biedaczek nie wie, że t. zw. „ostrość bicia" jest urojoną pozostałością z dawnych legend i że przy normalnej długości lufy i przy jako tako porządnem jej wywierceniu, jest ona zawsze mniej więcej jednakowa; miarodajna bowiem dla t. zw. „ostrości bicia" jest chyżość, z jaką śruty lufę opuszczają, a ta jest również mniej więcej przy wszystkich strzelbach ta sama; raczej miarodajny jest nabój, a także i kaliber broni.

Chyżość wylotowa przy kalibrze 12-tym jest zawsze większa, niż np. przy przereklamowanych „dwudziestkach" — choć ta różnica ledwie kilkanaście m/sek. wynosi.

Byłem przy bardzo wielu pomiarach chyżości śrutów z różnych strzelb i nigdy nie zauważyłem dużych różnic, oczywiście przy użyciu jednej serji i jednego gatunku nabojów wśród identycznych warunków atmosferycznych (stan barometryczny, wiatr!) i przy jednej strzelbie wykazuje aparat Le Boulange chyżość V_{15} np 305 m/sek. przy innej 298 m/sek., przy jeszcze innej 308 m/sek., ale to są różnice, niegrające w praktyce — jak to już w ustępie na temat wpływu niskiej temperatury wykazałem — żadnej roli, choć nieraz poczynione spostrzeżenia w dużym stopniu — choć tylko pozornie — zdają się za tem przemawiać, że jedna strzelba „bije bardzo ostro" i „każdy zając do 100 kroków pada, Panie Dzieju, z dymem!" — a inna „bije miękko" i „kaleczy zwierzynę".

Podkreślam pozorny charakter tych spostrzeżeń, a prawdziwych przyczyn należy gdzieindziej szukać. Mam w tym kierunku i własne smutne doświadczenie z głupich podporucznikowskich lat, gdy w idjotycznej pogoni za „ostrością bicia" zniszczyłem dwie doskonałe strzelby. Istotne przyczyny będę się starał w dalszym ciągu niniejszej pracy wykazać, zaznaczając zgóry, że moje wywody dalekie są od tego, by temat ten choć w przybliżeniu wyczerpać.

Wracając do obserwacyj przy zakupie broni, potwierdzam, że nigdy nie widziałem, by kupujący wiedział dokładnie, jak długiej kolby jego budowa ciała wymaga. Próby, czy strzelba jest „składna", ograniczają się do przyłożenia jej w sklepie kilka razy do twarzy, czasem słyszy się słowa zachwytu, że dana strzelbinka jest „leciutka". (Biedaczek! Chciałbym go widzieć po setnym strzale!) I na tem koniec!

Czasem każe jakiś bardziej doświadczony myśliwy obciąć, lub przedłużyć kolbę — to ostatnie rzadziej — ale tak na „palec", lub „półtora palca" (podczas gdy tu milimetry (!) grają rolę) — czasem ktoś zauważy, że strzelba jest trochę „kolbiasta" (za duży kąt między linją celowania, a górnym kantem łoża) — „ale to się można do tego przyzwyczaić" — sądzą niektórzy, ale nigdy nie zdarzyło mi się widzieć u nas myśliwego, którył na podstawie serji próbnych strzałów „z przyrzutu" ustalił, czy łoże wogóle, a w szczególności odchylenie kolby — patrz punkt f — mu odpowiada.

Tymczasem tak, jak do bólu zęba, ciasnych butów i źle skrojonych „breechesów", nikt się nie może przyzwyczaić — taksamo przy źle dobranem i do budowy ciała nieodpowiedniem łożu strzelby, nawet przy długoletniem używaniu jej — nikt nigdy w strzałach „z przyrzutu" celować nie będzie. Bardzo słuszne jest powiedzenie: „lufa strzela — ale trafia... łoże".

Najlepszym dowodem najzupełniejszego niedoceniania kwestji doboru łoża u naszych myśliwych jest fakt, że na całym terenie naszego państwa niema w żadnym (!) magazynie broni wzgl. pracowni rusznikarskiej ani jednej (!) strzelby z ruchomem łożem (t. z. „Gelenkgewehr") *).

---

*) Jest to strzelba, przy której strzelec tak długo przy pomocy odpowiednich śrub reguluje długość, nachylenie i odchylenie kolby, dając po kilka seryj próbnych strzałów do ruchomych celów z przyrzutu na strzelnicy, aż ustali odpowiadające jego budowie ciała wymiary kolby. Zadanie rusznikarza ogranicza się do wiernego skopjowania tak ustalonego łoża. *(Przyp. aut.)*.

To nie odpowiada rzeczywistości. W Warszawskiej Spółce Myśliwskiej i w firmie J. Sosnowski, a być może i w innych t. zw. Gelenkgewehr'y istnieją od wielu lat. *(Przyp. red.)*.

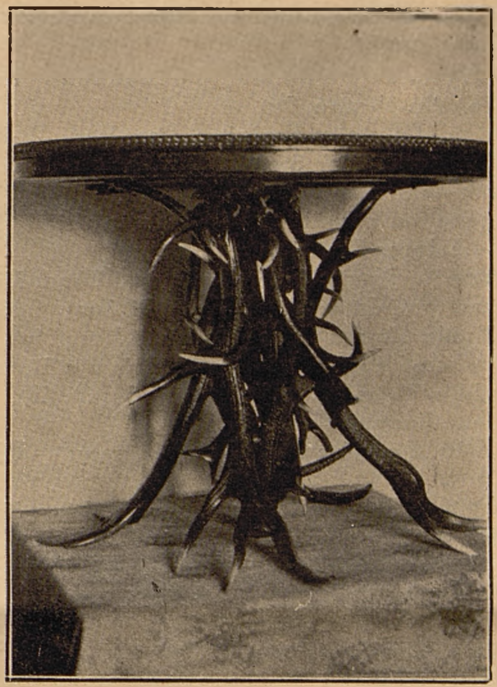
Sławna firma Sempert - Krieghoff w Suhl nie zadowalnia się nawet tem, lecz bierze z reguły miarę z każdego reflektanta na strzelbę wedle ustalonej przez siebie metody (krytej patentem) — podobnie, jak krawiec, robiąc ubranie—i dopiero na tej podstawie daje kolbie wymiary, które zawsze b. dobrze odpowiadają.

*

Naogół panuje u naszych, szczególnie młodszych, mało doświadczonych, a żądnych postawienia rekordu myśliwych, tendencja strzelania na zanadto duże odległości. Taki rekordzista, zbrojny w gęsto bijącą strzelbę i ufny w „pełne czoki" w obu lufach, łudzi się, że „gęstością krycia" nadrobi odległość i grzmi na 120 kroków, a nawet i dalej, do każdego zająca. Tymczasem biedaczek nie bierze pod uwagę, że śruty, prując powietrze — bardzo szybko tracą chyżość i już na odległość 80 — 90 kroków nie są w stanie zabić zwierza na miejscu, a jeśli się to czasem uda, jest to raczej przypadek. Kończy się na tem, że „zając zaznaczył", niech tam kto z naganki lub gajowy pójdzie za nim, bo farbuje" — psa aportera, jak zwykle ani na lekarstwo! — i w rezultacie biedny zajęczyna, pokaleczony, ginie po dniach, a nawet tygodniach w męczarniach. Czy zasługuje na to ta biedna zwierzyna, która przecież swój haracz „królowi stworzenia" płaci tem, co ma najdroższego, t. j. życiem!

Wielu takich „strzelaczy" — bo na czcigodną nazwę myśliwego tacy panowie nie zasługują — usiłują nadrobić „ostrość bicia" — pchając do lufy gruby śrut (4 m/m lub grubszy), a nawet loftki. Ci są najbardziej karygodni — ale tych karze św. Hubert, niszcząc im broń; wobec tego bowiem, że dzisiaj używa się zwykle śrutu hartowanego — jest strzelanie z luf o pełnych czokach takim „grubym grochem" o tyle niebezpieczne, że, gdy u wejścia do czoków nastąpi zator, może lufa dostać t. zw. „groszków". Są to wypuklenia wewnątrz lufy, dla zwykłego oka prawie niewidoczne, a dostrzegalne dopiero przy użyciu odpowiednich szkieł — które to wypuklenia powodują, że strzelba, doskonale i równomiernie „kryjąca" — nagle ten ostatni walor zatraca i wykazuje b. dużo t. zw. „dzikich strzałów". Wada ta nie da się usunąć i trzeba dawać nowe lufy. Laik twierdzi, że mu się lufy „wystrzelały" — a w istocie zniszczył je sam, używając za grubego, hartowanego śrutu. Nie zasługuje taki strzelacz na żadne współczucie, bo mojem zdaniem w ładownicy porządnego myśliwego nie powinien się znajdować nabój z grubszym śrutem, jak 3.75 m/m, który na myśliwską odległość użyty wystarczy nawet na wilka. Osobiście strzelam od dziesiątek lat śrutem 3,5 m/m do lisów i zajęcy i ten mi najzupełniej wystarcza; do kaczek: 3 m/m, do kuropatw i przepiórek, słonek i bekasów: 2.5 m/m. O ile nie chybię — pada zwierzyna w ogniu — a o penetracji później coś opowiem.

(dok. nast.). INŻ. WALERY MARYAŃSKI.



Wytwórnia ozdób rogowych Janocha: stolik. (Patrz. ogł. drobne).

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH ZA ROK 1935.

Skład Związku:

Członkowie Honorowi: Bielski Hr. Juljusz i Połczyński-Janta Władysław.

Zarząd: Prezes — Sosnkowski Kazimierz, Generał Dywizji, Inspektor Armji.

Wiceprezesi — Chłapowski Konstanty, Prezes Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, Fabrycy Kazimierz, Generał Dywizji, Inspektor Armji, Potocki Hr. Maurycy, Skulski Leopold, Inżynier, Prezes Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, Świętorzecki Bolesław, Prezes Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich w Wilnie.

Członkowie — Bielski Hr. Juljusz, Prezes Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, Czartoryski Ks. Olgierd, Dolanowski Mikołaj, Garczyński Walenty, sędzia S. O., Gędziorowski Bohdan, Górski Henryk, Grabowski Jan, inżynier, Kamieński Kazimierz, Knothe Herman, Inżynier, Komierowski Tomasz, Prezes Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego w Toruniu, Kościałkowski-Zyndram Marjan, Prezes Rady Ministrów, Krauze Józef, Landsberg Konrad, Lardemer Adam, Dr. praw, Lisowski Czesław, Łukowicz Jan, Dr. med., Michałowski Czesław, Minister, Paczkowski Wacław, Prezes Śląskiego Towarzystwa Łowieckiego w Katowicach, Pawlikowski Michał, Potocki Hr. Roman, Prezes Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego w Łucku, Romanowski Adam, Inżynier, Skowroński Edward, Dr. praw, Skrzypek Józef, Słonczyński Władysław, Sosonko Henryk, Inżynier, Szperling Wacław, Śliwiński Andrzej, Świderski Kazimierz, Tołłoczko Kazimierz, Inżynier, Ulm Aleksander, Unrug Franciszek, Wilczewski-Tallen Aleksander, Dr. praw, Żenczykowski Józef, Dr. med., Żukotyński Jan.

Z pośród Członków Zarządu Związku zmarł w roku ubiegłym ś. p. Generał Stanisław Skrzyński, który wchodził również w skład Wydziału Wykonawczego Związku oraz Sądu Łowieckiego.

Wydział Wykonawczy: Przewodniczący — Szperling Wacław.

Zastępca — Grabowski Jan, Inżynier.

Skarbnik — Kamieński Kazimierz.

Członkowie — Garczyński Walenty, Sędzia S. O., Gędziorowski Bohdan, Knothe, Inżynier, Lisowski Czesław, Śliwiński Andrzej, Wilczewski-Tallen Aleksander, Dr. praw, Żukotyński Jan.

Sąd Łowiecki: Przewodniczący — Skulski Leopold, Inżynier.

Członkowie — Buckiewicz Antoni, Płk. pil., Garczyński Walenty, Sędzia S. O., Kamiński Tadeusz, Płk. Dr., Knothe Herman, Inżynier, Kościałkowski-Zyndram Marjan, Prezes Rady Ministrów, Potocki Hr. Maurycy, Sosonko Henryk, Inżynier, Szarecki Bolesław, Płk. Dr.

Komisja Rewizyjna: Fabjan Antoni, Inżynier, Grymiński Ignacy, Dr., Kowalski Zbigniew, Prądzyński Juljan, Ścigalski Jerzy.

Komisja Statutowa: Przewodniczący — Fabrycy Kazimierz, Gen. Dyw.

Członkowie — Garczyński Walenty, Gędziorowski Bohdan, Śliwiński Andrzej.

Komisja Nowelizacyjna: Przewodniczący — Grabowski Jan, Inż.

Członkowie — Cierpiński Michał, Inż., Domaniewski Janusz, Prof., Garczyński Walenty, Knothe Herman, Inż., Szperling Wacław, Śliwiński Andrzej, Wilczewski-Tallen Aleksander.

Komisja konsultacyjna do spraw polowań dla myśliwych zagranicznych: Knothe Herman, inż., Potocki Hr. Maurycy, Zabiełło Władysław.

Komisja Propagandowa: Przewodniczący — Skrzypek Józef,

Członkowie — Garczyński Walenty, Gędziorowski Bohdan Gieysztor Józef, Kamieński Kazimierz, Kamocki Stanisław, Inż., Korybut-Daszkiewicz Juljusz, Inż., Krzywoszewski Stefan, Mniszek-Tchorznicki Mieczysław, Prus-Wiśniewski Stanisław, Zabiełło Władysław.

Komitet Budowy Domu Łowieckiego: Przewodniczący — Knothe Herman, Inż.

Członkowie — Fabrycy Kazimierz, Gen. Dyw., Gędziorowski Bohdan, Skrzypek Józef, Sosonko Henryk, Inż., Śliwiński Andrzej, Świda-Stolarczyk Bolesław.

Komitet Pokazu Trofeów Łowieckich: Przewodniczący — Fabrycy Kazimierz, Gen. Dyw.

Członkowie — Czampe Karol, Czajkowski-Wanat Mieczysław Kpt., Domaniewski Janusz, Prof., Dylewski Jerzy, Gędziorowski Bohdan, Knothe Herman, Inż., Kobylański Józef, Kpt., Kościałkowski-Zyndram Marjan, Prezes Rady Ministrów, Lisowski Czesław, Obniski Marjan, Dr., Proszkowski Dymitr, Inż., Sosonko Henryk, Inż., Skrzypek Józef.

Komisja Językowa: Przewodniczący — Garczyński Walenty.

Członkowie — Bokiewicz Jerzy, Dylewski Jerzy, Kobylański Józef, Kpt., Zabiełło Władysław.

Komisja Muzealno-Bibljoteczna: Przewodniczący — Knothe Herman, Inż.

Członkowie — Kobylański Józef, Kpt., Prus-Wiśniewski Stanisław, Zabiełło Władysław.

Komisja Główna Strzelectwa Myśliwskiego: Przewodniczący — Regulski Janusz.

Członkowie — Baranowski Antoni , Gędziorowski Bohdan, Kitzman Karol, Nałęcz Sławomir, Rosenwerth Stanisław.

Sekcja Ochrony i Hodowli Jelenia: Przewodniczący — Knothe Herman, Inż.

Członkowie — Przedstawiciele Oddziałów Związku: Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego w Toruniu, Wielkopolskiego Związku Myśliwych, w Poznaniu, Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Białymstoku.

Sekcja Ochrony i Hodowli Łosia: Przewodniczący — Gieysztor Józef, Prof.

Członkowie — Hofman Mieczysław, Knothe Herman, Inż., Potocki Hr. Maurycy, Radziwiłł Ks. Karol, Korsak Włodzimierz — z Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie, Modzelewski Stefan — Dyrektor L. P. w Łucku, Nejman Karol, — Dyrektor L. P. w Białowieży, Starzeński Hr. Adam — z Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Sekcja Ochrony Niedźwiedzia: Przewodniczący — Gieysztor Józef, Prof.

Członkowie — Knothe Herman, Inż. oraz Przedstawiciele: Oddziałów Związku, Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Dyrekcji Lasów Państwowych.

Oddziały Związku:

1. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie, Oddział na województwa: krakowskie, lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie;
2. Polskie Towarzystwo Łowieckie w Warszawie, Oddział na województwo warszawskie i m. st. Warszawę;
3. Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu, Oddział na województwo pomorskie;
4. Śląskie Towarzystwo Łowieckie w Katowicach, Oddział na województwo śląskie;
5. Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich w Wilnie, Oddział na województwa: nowogródzkie i wileńskie;
6. Wielkopolski Związek Myśliwych w Poznaniu, Oddział na województwo poznańskie;
7. Wojewódzka Rada w Białymstoku, Oddział na województwo białostockie;
8. Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie w Łucku, Oddział na województwo wołyńskie.

Delegaci Wojewódzcy i Powiatowi:

W roku 1935 Związek posiadał Delegatów Wojewódzkich — 9, Delegatów Powiatowych — 541.

W ciągu roku sprawozdawczego Wydział Wykonawczy Związku mianował 2 Delegatów Wojewódzkich i 69 Delegatów Powiatowych.

Zmarli w roku ubiegłym Delegaci Związku:

Ś. p. Kazimierz Wysocki — z powiatu Rawa Ruska, województwa lwowskiego,

ś. p. Witold Górecki i ś. p. Olgierd Świda — z powiatu Nieśwież, województwa nowogródzkiego,

ś. p. Władysław Nałęcz — z powiatu Lipno, województwa warszawskiego,

ś. p. Władysław January Starzyński — z powiatu Mława, województwa warszawskiego.

ś. p. Lucjan Legis — z powiatu Przasnysz, województwa warszawskiego,

ś. p. Franciszek Gniazdowski z powiatu Rypin, województwa warszawskiego.

Zwolniono z mandatów 15 Delegatów Powiatowych — na własne żądanie; cofnięto zaś nominację 26 Delegatom, nie wykazującym żadnej działalności.

W chwili obecnej Związek nie posiada Delegatów w 16 powiatach, a mianowicie:

w województwie białostockiem — w powiatach: Augustów, Szczuczyn i Wysokie Mazowieckie,

w województwie kieleckiem — w powiatach: Jędrzejów i Sandomierz,

w województwie lubelskiem — w powiecie Garwolin,

w wojewódzwie poleskiem — w powiatach: Brześć n/Bugiem i Kamień Koszyrski,

w województwie poznańskiem — w powiecie Wągrowiec,

w województwie stanisławowskiem — w powiecie Kosów,

w województwie warszawskiem — w powiatach: Błonie, Łowicz, Radzymin, Rypin i Sierpc,

w województwie wileńskiem — w powiecie Postawy.

Pełny wykaz Delegatów zamieszczony jest w „Kalendarzu Myśliwskim" na rok 1936.

Stowarzyszenia Związkowe:

W roku sprawozdawczym przyjęte zostały do Związku:

1. Radzyńskie Towarzystwo Łowieckie w Radzyniu Podlaskim (członków 21),
2. Oficerski Klub Myśliwski w Gdyni (członków 15),
3. Wojskowy Klub Myśliwski w Brześciu n/Bugiem (członków 17),
4. Klub Hodowców Wyżła Niemieckiego w Warszawie (członków 17),
5. Towarzystwo Racjonalnego Myślistwa „Łowiec Wielkopolski" w Poznaniu (członków 80),
6. Lubelskie Towarzystwo Myśliwskie w Lublinie (członków 37),
7. Towarzystwo Łowieckie „Djana" w Warszawie (członków 20),
8. Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Busku (członków 15),
9. Sochaczewskie Powiatowe Towarzystwo Łowieckie w Sochaczewie (członków 19),
10. Klub Myśliwski Garnizonu Prużana w Prużanie (członków 21),
11. Kółko Myśliwskie „Kijowiec" w Warszawie (członków 10).

Wystąpiły ze Związku wobec likwidacji:

1. Koło Myśliwskie przy Zarządzie Stadnin Państwowych w Warszawie,
2. Warszawskie Koło Łowieckie w Warszawie,
3. Koło Łowieckie Im. św. Huberta w Zambrowie,

4. Koło Sportowe Urzędników Komunalnych „Myśliwy i Wędkarz" w Warszawie,

Wykreślone zostały z listy Stowarzyszeń Związkowych na podstawie § 14 statutu:

1. Łęczycki Powiatowy Związek Towarzystw i Kółek Łowieckich w Łęczycy,
2. Towarzystwo Łowieckie Powiatu Błońskiego w Grodzisku Mazowieckim,
3. Klub Myśliwski „Hubertus" w Białej Krakowskiej,
4. Dębickie Towarzystwo Myśliwskie w Dębicy k/Ropczyc,
5. Łowickie Towarzystwo Myśliwskie w Łowiczu,
6. Nieświeskie Towarzystwo Łowieckie w Nieświeżu,
7. Skierniewickie Kółko Myśliwych w Skierniewicach,
8. Gminne Kółko Łowieckie w Stawie k/Kalisza,
9. Kółko Łowieckie „Świt' w Warszawie,
10. Towarzystwo Łowieckie „Odyniec 27" w Warszawie,
11. Towarzystwo Myśliwskie „Ryś" w Warszawie,
12. Sportowe Towarzystwo Łowieckie w Wilnie.

W dniu 31 grudnia r. 1935 Związek liczył 97 Stowarzyszeń (łącznie z Oddziałami).

Wykaz Stowarzyszeń Związkowych zamieszczony jest w „Kalendarzu Myśliwskim" na rok 1936.

Członkowie popierający:

Liczba członków popierających Związku, poza zrzeszonymi w Stowarzyszeniach Związkowych, wynosiła w roku 1935 — 95.

Prace Zarządu i Wydziału Wykonawczego:

W roku sprawozdawczym odbyło się jedno Walne Zgromadzenie Związku, 3 plenarne posiedzenia Zarządu, 12 zwyczajnych posiedzeń Wydziału Wykonawczego i jedno posiedzenie nadzwyczajne, zwołane dla oddania hołdu ś. p. Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu oraz dla ustalenia form udziału Związku w żałobie narodowej.

Z początkiem roku sprawozdawczego Wydział Wykonawczy przystąpił do przygotowania projektu zmian i uzupełnień statutu, mających zapewnić wzmocnienie podstaw organizacyjnych i dalszy rozwój Związku.

Problem organizacji przedyskutowano na szeregu posiedzeń Wydziału Wykonawczego i Zarządu Związku, poczem powołana została Komisja Statutowa.

W toku prac Komisja stwierdziła, że wszystkie zagadnienia organizacyjne, jakie wyłoniły się w dyskusji, przeprowadzonej na posiedzeniach Zarządu oraz Wydziału Wykonawczego, i jakie nasunęło życie, nie dadzą zamknąć się w ramach zamierzonych początkowo zmian i uzupełnień dotychczasowego statutu, i że wynika stąd konieczność opracowania projektu nowego statutu, któryby z gruntu zmienił obecne zasady organizacyjne łowiectwa, przystosowując je do ramowych przepisów organizacyjnych, przewidzianych w projekcie noweli do prawa łowieckiego. W tym też kierunku biegły dalej prace Komisji Statutowej. Projekt nowego statutu w sierpniu roku 1935 rozesłany został Oddziałom Związku do opinji, a po uwzględnieniu poprawek i uwag, zgłoszonych przez Oddziały, przedstawiony być miał w listopadzie roku 1935 na Walnem Zgromadzeniu Związku do uchwalenia. Ponieważ jednak Zarząd Związku w przeddzień Walnego Zgromadzenia uznał konieczność ostatecznego jeszcze uzgodnienia szczegółów projektu, na co zbyt mało było już czasu, Walne Zgromadzenie rozpatrzenie projektu odłożyło, przyjmując tylko do wiadomości uchwalone przez Zarząd zasadnicze tezy reorganizacji:

1) Polski Związek Łowiecki ma być Związkiem osób pojedyńczych.

2) Składki członkowskie wpływać mają bezpośrednio do kasy Związku, który finansować będzie Oddziały.

W dniu 27 listopada r. ub. odbyła się w Warszawie konferencja międzyoddziałowa, na której ustalono ostateczną już redakcję projektu nowego statutu.

Wreszcie projekt ten został uzupełniony i zatwierdzony na posiedzeniu Zarządu Związku w dniu 22 marca r. b. i w formie konkretnego wniosku przedłożony będzie do uchwalenia Walnemu Zgromadzeniu Związku w dniu 24 maja r. b.

Odbitkę tego projektu otrzymały wszystkie Oddziały i Stowarzyszenia Związkowe na miesiąc przed Zgromadzeniem.

Obok problemu reorganizacji wewnętrznej, który wypełnił porządek dzienny szeregu posiedzeń i konferencyj, działalność Związku w roku 1935 obejmuje szereg innych dziedzin.

Stwierdzić należy, że stosunek władz rządowych do poczynań Związku jest nadal przychylny i życzliwy.

Związek w działalności swej pozostaje w ścisłym kontakcie z Ministerstwem Rolnictwa i Reform Rolnych, które wszelkie swe zarządzenia w zakresie łowiectwa uzgadnia z władzami Związku i opinję naszej organizacji bierze pod uwagę.

W wyniku prac wyłonionej przez władze Związku Komisji, złożony został P. Ministrowi Rolnictwa i Reform Rolnych memorjał w sprawie dzierżawy polowań w lasach państwowych. Sprawa ta ma pierwszorzędne znaczenie dla Skarbu Państwa — ze względu na to, że dzierżawa polowań jest wydajną i łatwą formą czerpania dochodów ze zwierzyny, jest ona również niezmiernie ważna dla Związku — gdyż o tereny państwowe oparta jest gospodarka łowiecka najpoważniejszych Stowarzyszeń Związkowych. Tereny państwowe duże mają znaczenie dla rozwoju stosunków łowieckich w Polsce ze względu na wielki obszar i najróżnorodniejsze zalety. Przeprowadzona przez Związek ankieta i szczegółowe, przeszło rok trwające prace specjalnej Komisji — stwierdziły, że zarówno w oferowaniu państwowych terenów łowieckich, jak przy zawieraniu i wykonywaniu umów dzierżawnych — ustaliły się stosunki, dające pole do różnych zastrzeżeń, a w szerokich kołach myśliwych wywołujące skargi i rozgoryczenie, co może zniechęcić wielu myśliwych wogóle do dzierżawienia polowań w łowiskach państwowych. Podkreślając, że uporządkowanie tych stosunków leży w interesie łowiectwa polskiego i Skarbu Państwa, Związek zwrócił się do P. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z prośbą o rozpatrzenie tej sprawy, ze swej strony wyrażając gotowość delegowania swych przedstawicieli do pomocy przy wszechstronnem zbadaniu poruszonych kwestyj.

Związek w dalszym ciągu czyni starania w kierunku wyjednania w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych zniżki norm podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania. Kwestja ta dotąd nie została pozytywnie załatwiona, pomimo złożenia przez Związek dwóch memorjałów, wykazujących konieczność jak najrychlejszego zmniejszenia tak dotliwie przez świat łowiecki odczuwanych ciężarów. Związek posiada jednak zapewnienie Ministerstwa, że słuszne żądanie myśliwych uwzględnione będzie przy najbliższej zmianie rozporządzenia wykonawczego do ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych.

Zgodnie z uchwałą Walnego Zgromadzenia, Związek złożył P. Prezesowi Rady Ministrów i P. P. Ministrom Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Spraw Wewnęrznych prośbę, aby moc obowiązująca rozporządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia r. 1927 o prawie łowieckiem, względnie znowelizowanego prawa łowieckiego — została rozciągnięta również na obszar województwa śląskiego.

Na podstawie uchwały Sekcji Ochrony i Hodowli Łosia, Związek wystąpił do P. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z wnioskiem o wyłączenie łosia, podobnie jak to uczyniono z żubrem i bobrem, z kompetencyj władz administracyjnych i ześrodkowanie prawa regulowania odstrzału łosi wyłącznie w rękach Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, jako władzy naczelnej, powołanej do opieki nad zwierzyną łowną.

Na podstawie uchwały Sekcji Ochrony Niedźwiedzia, Związek wystąpił do P Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z wnioskiem o całkowite zamknięcie polowania na niedźwiedzie, przy udzielaniu wyłącznie przez P. Ministra indywidualnych zezwoleń na odstrzał tej zwierzyny w ściśle określonym czasie. W piśmie tem podkreślono potrzebę porozumienia się z odnośnemi władzami sąsiednich państw, a mianowicie Czechosłowacji, Rumunji i Rosji — co do uzgodnienia sposobów i terminów ochrony i odstrzału niedźwiedzia.

Opracowano i złożono P. P. Ministrom Rolnictwa i Reform Rolnych, Komunikacji oraz Spraw Zagranicznych memorjał w sprawie organizowania w Polsce polowań dla cudzoziemców. W memorjale tym podkreślono, że przez dłuższy okres czasu wszelkie poczynania propagandowe w celu zainteresowania zagranicy turystyką łowiecką do Polski nie dawały pozytywnych wyników; dopiero zjazd Międzynarodowej Rady Łowieckiej (Conseil International de la Chasse), zorganizowany przez Związek w roku 1934 za zgodą i przy poparciu finansowem Rządu — spowodował, że zainteresowanie się łowiectwem polskiem w szerokich kołach myśliwych Europy zachodniej wzrosło w bar-

dzo silnym stopniu. Dobrze przygotowana i przeprowadzona organizacja zjazdu, bogaty pod względem ilościowym i jakościowym pokaz trofeów łowieckich, udała ekspedycja myśliwska na Polesie i do Białowieży — dały możność 62-m uczestnikom zjazdu, reprezentującym 18 państw, przekonania się o bogactwie i atrakcyjności naszych zwierzostanów. Od tej chwili prasa zagraniczna kilkunastu krajów zgłosiła w ciągu ostatniego roku kilkadziesiąt artykułów na temat polskich łowisk. W łączności z tem znacznie wzrósł napływ zgłoszeń myśliwskich do naszych biur turystycznych. W dalszym ciągu memorjału wskazano na konieczność należytego i fachowego przygotowania organizacji polowań dla myśliwych zagranicznych, zwrócono przytem uwagę na niebezpieczeństwo, jakie dla rozwoju zagranicznej turystyki łowieckiej do Polski przynieść może dyletantyzm niekompetentnych organizatorów. Kilka nieudanych imprez może spowodować w zagranicznej prasie niekorzystne dla Polski komentarze i zniszczyć to, co dotychczas zdobyto z wielkim rudem. Pragnąc temu zapobiedz i być pomocnym w rozwoju turystyki cudzoziemskiej w Polsce, Związek powołał specjalną Komisję konsultacyjną do spraw organizacji polowań w Polsce dla myśliwych zagranicznych i Komisję tę postawił do dyspozycji odnośnych władz państwowych.

Starania w Ministerstwie Komunikacji o udzielenie członkom Związku zniżek w opłacie za przejazdy koleją na polowania, jak również wniosek o przyznanie członkom Związku prawa do korzystania z ulgowych biletów turystycznych przy przejazdach 1.000 i 2.500 klm. — nie zostały uwzględnione. Ministerstwo Komunikacji odpowiedziało Związkowi, że kwestyj tych nie może załatwić pozytywnie ze względów zasadniczych.

Związek wyjednał natomiast od Ministerstwa Komunikacji dalszą zniżkę w opłacie za przewóz psów myśliwskich koleją — do wysokości, równej opłacie za 20 kg. bagażu.

Na podstawie rozporządzeń P. P. Ministrów Sprawiedliwości oraz Spraw Wewnętrznych, władze policyjne przeprowadziły w Warszawie i innych miastach dalsze lustracje handlu zwierzyną, ujawniając wiele wykroczeń przeciw obowiązującym przepisom i kierując sprawy na drogę karno-administracyjną oraz sądową. Władze policyjne w Warszawie zorganizowały specjalną konferencję z przedstawicielami Związku, mającą na celu ustalenie metod dokonywania tego rodzaju lustracyj.

Na żądanie Sądu Okręgowego w Warszawie, Związek desygnował dwóch swych przedstawicieli w charakterze biegłych do spraw, związanych z łowiectwem.

Decyzją P. Wojewody Poleskiego oddany został do dyspozycji Związku łoś, zatrzymany we wsi Brodnica powiatu łunienieckiego. Łosia tego Związek przekazał Warszawskiemu Ogrodowi Zoologicznemu.

Z inicjatywy Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, Związek desygnował dwóch swych przedstawicieli do nowopowstałej Komisji Łowieckiej przy Międzynarodowym Instytucie Rolniczym w Rzymie.

Zgodnie z podjętą przez Międzynarodową Radę Łowiecką (Conseil International de la Chasse) akcją, Związek poczynił starania w kierunku przystosowania używanej dotychczas w Polsce numeracji śrutu w nabojach myśliwskich na numerację metryczną oraz oznaczania jej kolorowemi przybitkami. Zmierza to do międzynarodowego ujednostajnienia w tej dziedzinie. Związek otrzymał pismo Zrzeszenia Kupców i Przemysłowców branży broniowo-amunicyjnej z zawiadomieniem, iż zmiany te wprowadzone być mogą stopniowo, przyczem kolory przybitek przy zasadniczych numerach śrutu obowiązywać będą od najbliższego sezonu następujące: przy śrucie 2,5 mm. — zielony, 3 mm. — niebieski, 3,5 mm. — czerwony i 4 mm. — żółty.

Na zaproszenie Komitetu Organizacyjnego Wystawy Światowej w Brukseli, P. Prezes Sosnkowski objął protektorat nad wystawą łowiecką w dziale polskim.

Zgodnie z uchwałą Walnego Zgromadzenia z roku 1934, ukonstytuowana została Sekcja Ochrony Niedźwiedzia z siedzibą w Warszawie i filją we Lwowie. Regulamin tej Sekcji zatwierdzony został przez Zarząd Związku.

Na mocy postanowień władz Związku, utworzono w roku sprawozdawczym:

1. Komisję Główną Strzelań Myśliwskich, której celem jest krzewienie zamiłowania do sportu myśliwsko-strzeleckiego oraz rozwijanie umiejętności i wiedzy w tym zakresie wśród najszerszych warstw myśliwych w Polsce (regulamin Komisji tej ogłoszony został w „Łowcu Polskim" Nr. 11 z r. b.); Komisja zorganizowała w r. ub. zawody w strzelaniach myśliwskich na terenie stolicy; pozatem, staraniem Komisji, zawodnicy reprezentujący Związek, uczestniczyli dwukrotnie w zawodach zagranicznych, we Włoszech i w Niemczech;

2. Komisję Językową, której zadaniem jest opracowanie słownika łowieckiego;

3. Komisję Bibljoteczno-Muzealną — dla prowadzenia bibljoteki i archiwum Związku oraz zapoczątkowania Muzeum Łowieckiego.

Wznowiono prace Komisji Nowelizacyjnej, która przygotowała poprawki do projektu nowelizacji prawa łowieckiego.

Wznowiono również działalność Komitetu Budowy Domu Łowieckiego i podjęto dalszą zbiórkę ofiar na fundusz budowy własnej siedziby Związku.

Odznaczenia:

W ciągu roku 1935 władze Związku nadały odznaczenia następujące:

„Złom" — 1 (Premjerowi Prus Gen. Hermanowi Goeringowi);

Medali Zasługi Łowieckiej —

Złotych — 27 (w tem Delegatom Związku	— 4
Starostom	— 5
funkcjonarjuszom policji państwowej	— 2
funkcjonarjuszom lasów państwowych	— 7
innym	— 9)
Srebrnych — 20 (w tem funkcjonarjuszom policji państwowej	— 15
funkcjonarjuszom lasów państwowych	— 1
funkcjonarjuszom lasów prywatnych	— 4)
Bronzowych — 48 (w tem funkcjonarjuszom policji państwowej	— 31
funkcjonarjuszom lasów państwowych	— 8
funkcjonarjuszom lasów prywatnych	— 9)

Korespondencja:

Sekretarjat Związku otrzymał w roku sprawozdawczym pism 1.473, wysłał zaś pism i okólników 2.580.

Ilość korespondencji, załatwionej przez redakcję „Łowca Polskiego", wynosi 3.210.

SPRAWOZDANIE FINANSOWE P. Z. S. Ł. ZA ROK 1935.

I. BILANS NA DZIEŃ 31 GRUDNIA 1935 R.

Stan czynny

Kasa	zł. 653.14	
P. K. O. w/m. Nr. 8082	zł. 5.574.13	
P. K. O. w/m. Nr. 22.939	zł. 6.521.97	zł. 12.749.24
Ruchomości		zł. 1.00
Dłużnicy		zł. 4.536.89
Dłużnicy wątpliwi		zł. 6.491.39
Wydatki okresu przyszłego		zł. 3.432.54
		zł. 27.211.06

Stan bierny:

Fundusz Budowy Domu Łowieckiego	zł. 6.557.22	
Fundusz zapomogowy dla wdów i sierot	zł. 377.00	
Fundusz im. ś. p. J. Ejsmonda	zł. 214.00	
„ Ochrony i Hod Łosia	zł. 66.85	
„ „ Niedźwiedzia	zł, 10.00	zł. 7.225.07
Wierzyciele		zł. 5.847 26
Wływy okresu przyszłego		zł. 3.616.55
Sumy przechodnie		zł. 14.00
Rezerwa na wątpliwe należności		zł. 6.491.39
Zysk		zł. 4.016.79
		zł. 27.211.06

II. RACHUNEK STRAT i ZYSKÓW ZA ROK 1935 R.

Winien

Strata z 1934 r.		zł. 2.674.45
Wydatki Związku		
Pensje i świadczenia socjalne	zł. 10.097.01	
Porto, mat piśm. druki, nagrody	zł. 2.437.63	
Różne wydatki, reprezent.,	zł. 2.627 90	
Telefony	zł. 474.52	
Komorne	zł. 4.000.00	zł. 19.637.06
Wydatki „Łowca Polskiego"		
Druk, papier i klisze	zł. 18.910.81	
Honorarja	zł. 8.492.70	
Pensje i świadcz. socjalne	zł. 9.271.98	
Prowizja od ogłoszeń	zł 849 45	
Porto i ekspedycja	zł. 2.881.95	
Wydatki biurowe	zł. 3.183.07	
Nagrody i konkursy	zł. 250.00	zł. 43.839.96
Wydatki Kal. Myśl. 1934 r.		
Druk, pa ier i klisze	zł. 2.284.70	
Honoiarja i drobne wydatki	zł. 1.115.35	
Prowizja od ogłoszeń	zł. 279.60	
Porto i ekspedycja	zł. 66.32	zł. 3.745 97
Strata na różnych		zł. 293.85
Rezerwa na wątpliwe należn.		zł. 580.34
Ruchomości amortyzacje		zł. 414.80
Zysk		zł. 4.016.79
		zł. 75.203 22

Ma

Wpływy Związku		
Składki członkowskie	zł. 11.026.25	
Różne drobne wpływy	zł. 4.537.71	zł. 15.563.96
Wpływy „Łowca Polskiego"		
Prenumerata	zł. 36.199.37	
Ogłoszenia	zł. 6.743.15	
Numery pojed. ks. wł. i komis. pułapki	zł. 1.192.29	zł. 44.134.81
Wpływy Kalend. Myśl. 1935 r.		
Sprzedaż	zł. 2.775.90	
Ogłoszenia	zł 2.384.00	zł. 5.159.90
Różne wpływy		
Wpłacli dłużnicy wątpliwi	zł. 344.55	
Zasiłki od Min. Roln.	zł. 10.000.00	zł. 10.344.55
		zł. 75.203.22

III. PRELIMINARZ BUDŻETOWY P. Z. S. Ł. NA 1936 R.

	Przychód	Rozchód
Biuro Zwiazku		
Składki członk. od Stowarzyszeń	zł. 9.000.00	
„ członków popierających	zł. 500.00	
z tabelek czasów ochronnych	zł. 250.00	
Pensje i wynagrodzenia		zł. 9.000.00
Świadczenia socjalne		zł. 1.200.00
Porto pocztowe		zł. 1.400.00
Nagrody i odznaczenia		zł. 1.000.00
Wydatki biurowe, materj. piśm.		zł. 2.000.00
Komorne		zł. 3.000.00
	zł. 9.750.00	zł. 17.600.00
Niedobór	zł. 7.850.00	
	zł. 17.600.00	zł. 17.600.00
Łowiec Polski		
Prenumerata	zł. 36.000 00	
Ogłoszenia	zł. 6.000.00	
Numery pojedyńcze	zł. 600.00	
Książki własne i komisowe	zł. 400.00	
Papier		zł. 5.000.00
Druk		zł. 10.000.00
Klisze		zł. 3.000.00
Honorarja		zł. 8.500.00
Pensje i wynagrodzenia		zł. 8.400.00
Świadczenia socjalne		zł. 1.000.00
Prowizja od ogłoszeń		zł. 1.000.00
Porto i ekspedycja		zł. 2.800.00
Wydatki biurowe		zł. 3.000.00
Nagrody i konkursy		zł. 300.00
	zł. 43.000.00	zł. 43.000.00
Kalendarz Myśliwski		
Sprzedaż	zł. 2.400.00	
Ogłoszenia	zł. 1.950.00	
Druk, papier, klisze, honor.		zł. 2.9600.0
Porto pocztowe i inne		zł. 460.00
Zysk		zł. 930.00
	zł. 4.350.00	zł. 4.350.00

ZESTAWIENIE

Niedobór Związku	zł. 7.850.00
Zysk z Kalendarza Myśl. 1936 r.	zł. 930.00
Niedobór	zł. 6.920.00
Zysk za 1935 r.	zł. 4.015.00
NIEDOBÓR KOŃCOWY	zł. 2.905.00

WYNIKI WIOSENNYCH „KONKURSÓW POLOWYCH DLA WYŻŁÓW UŻYTKOWYCH"

SEKCJI HODOWLI PSA MYŚLIWSKIEGO POLSKIEGO ZWIĄZKU HODOWCÓW PSÓW RASOWYCH.

W dniu 26 kwietnia r. b. odbyły się w Wilanowie wiosenne próby polowe (field - trialsy), urządzone przez Sekcję Hodowli Psa Myśliwskiego P. Z. H. P. R., niewiadomo dlaczego nazwane przez organizatorów mianem, jakie stosuje się do prób polowych jesiennych.

Ale tak głosił program, który... nie został rozesłany zawczasu nawet właścicielom i hodowcom psów, zgłoszonych na próby. Sprzedawano go w Wilanowie, na placu, po cenie 50 groszy!

Z programu tego dowiedzieliśmy się wówczas, że Komitet wykonawczy stanowią pp.: Konrad Antoszewski, Antoni Kalicki i Jan Zienkowski, że Komisję sędziów stanowią pp.: Józef Antoszewski, Walenty Garczyński, Ignacy Gryminski i Artur*) Śliwiński, następnie o przeznaczonych przez organizatorów nagrodach, o rozkładzie dnia i porządku prób, wreszcie o rasach i pochodzeniu psów, startujących w klasach: młodzieży, otwartej i zwycięzców.

Z programu tego dowiedzieliśmy się pozatem wielu innych oryginalnych, lecz ciekawych przez to szczegółów.

Przejdźmy je kolejno w krótkiem oświetleniu krytycznem, gdyż, niestety, niepodobna przejść nad niemi do porządku dziennego.

*) Do Komisji sędziów należy p. Andrzej Śliwiński.

Oto psy w klasie młodzieży startować miały — i startowały — pojedyńczo, w pozostałych klasach parami. Dlaczego?!

Wszak wiadomo, że startowanie pojedyńczo współzawodniczących psów przedewszystkiem rozwleka próby, pochłaniając o wiele więcej czasu, a następnie utrudnia sędziom porównywanie pracy współzawodników, wykluczając dostateczne sprawdzenie samodzielności psów, uwydatniającej się właśnie podczas pracy obok konkurenta, pozatem właściwego sekundowania. A przecież obie te cechy stanowią jedne z ważniejszych zalet, które psy powinny wykazać na field - trialsach wiosennych. Należy żałować, że Komisja sędziów nie zdołała przekonać Komitetu wykonawczego o potrzebie zachowania zasady startowania psów parami i że pod tym względem zastosowano się na próbach do... drukowanego programu.

Dowiadujemy się, że jeden ze starszych hodowców naszych z tego jedynie względu nie zgłosił swego psa na próby w dniu 26 kwietnia.

Niewiadomo też dlaczego zmarnowano przynajmniej godzinę czasu na to, ażeby dopiero w Wilanowie dokonać losowania kolejności startu współzawodników!

Przechodząc do spisu zgłoszonych psów, należy podnieść, jak fatalnie rzucały się w oczy omyłki zecerskie i... inne. Te pierw-

sze możnaby zawsze wybaczyć, choć stanowczo są do uniknięcia w tak małej objętości treści, jaką posiadają programy prób polowych, toteż uczynił to niewątpliwie i p. mec. Al. Tallen-Wilczewski, przemianowany tam na Fallen-Wilczewskiego.

Znacznie gorzej stało się, iż wydrukowano, że produkty hodowli „Gerston" (Jara, Junona i Jedyl) pochodzą od... dwóch suk: Marbiel - Guerre i Blackfield Edith (faktycznie matka pierwszej). Możnaby, kontynuując tę groteskę, powinszować p. Kamieńskiemu, że się obszedł bez reproduktora!

Wreszcie zapisano do klasy zwycięzców cztery psy, z których tylko trzy były zwycięzcami na field-trialsach ubiegłych lat. (Track nim nie był przedtem nigdy). Ponieważ Gejszę i Gryfa wycofano, przeto w tej klasie do konkurencji nie doszło.

W klasie młodzieży startowało 9 psów: pointery: As, p. A. Tallen Wilczewskiego, hodowli p. K. Antoszewskiego; Boy p. A. Rodziewicza, hod. p. K. Antoszewskiego; Graża p. M. Mickiewicza, hod. p. K. Antoszewskiego; Jolań dr. Małachowskiego, hod. p. J. Szklarczyka; Gerston-Jara, wł. i hod. p. K. Kamieńskiego; Gerston-Junona, p. J. Langego, hod. p. K. Kamieńskiego i Gerston-Jedyl p. W. Zabiełły, hod. p. K. Kamieńskiego; settery: Surprise-Jocker, wł. i hod. B. Przychodźki i Surprise-Jota p. J. Kobylańskiego, hod. p. B. Przychodźki.

Wycofano: Trening-Litę p. J. Zienkowskiego i Trening-Finała p. F. Barańskiego.

I nagrodę — medal złoty i dyplom I st. zdobyła Graża p. M. Mickiewicza.

Hodowca p. K. Antoszewski otrzymał plakietę honorową.

Treser Wł. Wolski sen. otrzymał zł. 50.— za doskonałe ułożenie i prowadzenie Graży w polu.

II nagrodę — medal srebrny i dyplom II st. otrzymała Gerston-Jara p. K. Kamieńskiego.

III nagrodę — medal bronzowy i dyplom III st. zdobył As p. A. Tallen Wilczewskiego.

IV i V miejsce (zaświadczenia polowe) przyznane zostały przez Komisję Sędziów za Boy'a p. A. Rodziewicza i za Gerston-Jedyla p. Wł. Zabiełły.

W klasie otwartej startowało 9 psów: pointery: Pankarp-Lubar p. A. R. Podkowińskiego, hodowli p. A. Brudnickiego; Marbiel-Gejsza p. St. Czerskiego i H. Zabłockiego, hod. p. M. Bielawskiego; Marbiel-Gryf p. J. Kieffera, hod. p. M. Bielawskiego; Marbiel-Ingar p. T. Tomaszewskiego, hod. p. M. Bielawskiego; Track p. M. Polkowskiego, hod. p. J. Langego; Marbiel-Guerre p. K. Kamieńskiego, hod. p. M. Bielawskiego; Irokez p. B. Przychodźki, hod. p. St. Czerskiego; Panienka p. W. Karscha, hod. p. A. Karczewskiego i Bronir-Imć Manru wł. i hod. p. Br. Staszewskiego.

I nagrodę — złoty medal i dyplom I st. zdobył Track p. K. Polkowskiego.

Prowadzący, p. Łosakiewicz, nie panował nad psem należycie.

II nagrodę — medal srebrny i dyplom II st. przyznano Irokezowi p. B. Przychodźki i Marbiel Guerre p. K. Kamieńskiego.

III nagrodę — medal bronzowy i dyplom III st. zdobył Pankarp Lubar p. A. R. Podkowińskiego.

IV miejsce (zaświadczenie polowe) przyznano Marbiel Gryfowi p. J. Kieffera.

Należy dodać, że w Komisji Sędziów nie widzieliśmy, jak głosił program, p. Artura Śliwińskiego, natomiast sądził p. J. Wodziński.

Warunki atmosferyczne były sprzyjające.

WUZET

Z TOKÓW GŁUSZCOWYCH.

Jaka zima, taka wiosna, a co za tem idzie, takie są toki głuszców.

Ten rok właśnie był taki dziwny. Bezśnieżna, nadzwyczaj krótka zima (dwa tygodnie), wczesna wiosna, na początku ciepła, później rozgrymaszona, spowodowały, iż pojedyńcze głuszce, grające dobrze, słyszano już 14 marca.

Toki więc były ospałe, a z powodu absolutnej suszy i braku wody, głuszce, widząc zmienioną topografję swych lasów i błot, tokowały tam, gdzie nigdy toków nie było, i zgłupiałe przenosiły się z miejsca na miejsce, nie trzymając się swoich starych tokowisk.

Jest to właściwy ścisły obraz tegorocznych toków, tam, gdzie nasilenie głuszców na danym terenie było niewielkie lub średnie.

W Ordynacji Dawidgródeckiej ubito w tym roku 36 głuszców.

KAROL RADZIWIŁŁ.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Mieczysław Mniszek Tchorznicki: *„Próba uporządkowania bibljografji łowieckiej w odrodzonej Polsce"*. Warszawa 1936. Nakładem autora. Str. 37.

Praca, którą podjął Autor, znany ze swej żywotnej działalności publicystycznej w dziedzinach ochrony przyrody, historycznych dokumentów o łowiectwie i jej przedstawicielach, a wreszcie z beletrystyki łowieckiej, stanowi faktycznie pierwszą, jak dotąd, „próbę uporządkowania bibljografji łowieckiej w odrodzonej Polsce", jaka stała się dostępną szerszemu ogółowi zainteresowanych publicystów i pisarzy, jako podręcznik, wskazujący źródła prac z tego zakresu, wydanych drukiem w okresie ostatnich lat 17-tu w języku polskim.

Jak czytamy w „słowie wstępnem" Autora, poprzednie prace w tym kierunku nigdy nie były kompletne, ostatnia zaś p. Józefa Wł. Kobylańskiego p. t. „Bibljografja łowiecka w odrodzonej Polsce" ukazała się jedynie w „Kalendarzu Myśliwskim" na r. 1929, zaś jako odbitka liczy zaledwie 5 egzemplarzy.

Inowacją, jeśli się tak można wyrazić, w pracy p. Mniszek Tchorznickiego — pomimając fakt posunięcia bibljografji, od czasu opracowania wspomnianej przed chwilą, o dalsze 7 lat, podczas których piśmiennictwo łowieckie pomimo swego zasadniczego zastoju znacznie się rozszerzyło — jest przedewszystkiem włączenie do niej prac z zakresu ochrony przyrody, ściśle — jak to Autor słusznie podkreśla — związanej z pojęciem prawidłowego łowiectwa.

Jakkolwiek i w samym tytule i w słowie wstępnem zastrzega się Autor wyraźnie, że praca jego jest tylko „próbą", następnie zaś zwraca się do wszystkich czytelników o poczynienie swych ewentualnych uwag na temat mogących się wkraść do niej błędów, a nawet braków — znając cierpliwość, pracowitość i pedanterję Autora, pozwalam sobie mniemać, że tych ostatnich nie będzie zupełnie, lub znajdzie się ich niezmiernie mało.

Tak czy owak „Próbę uporządkowania bibljografji łowieckiej" p. Mniszek Tchorznickiego należy powitać z radością i całem uznaniem, stwierdzając równocześnie, że, mimo zastrzeżeń Autora, wypełnia ona bardzo dotkliwie odczuwaną dotąd lukę uszeregowania w jednem wydawnictwie wszystkich najnowszych źródeł publicystyki łowieckiej i ochrony przyrody.

Praca p. Tchórznickiego obejmuje 117 autorów i wylicza 315 pozycyj wydawniczych; wśród tych ostatnich zamieszczone są także wszystkie wydawnictwa perjodyczne, kalendarze, katalogi, oraz wydawnictwa zbiorowe.

Na pierwszej stronicy broszury zamieścił Autor odezwę Państwowego Muzeum Zoologicznego w Warszawie, w której instytucja ta zwraca się do wszystkich myśliwych o pomoc w uzupełnieniu zniszczonych przez pożar w jesieni 1935 r. części zbiorów przez nadsyłanie wszelkiego rodzaju okazów zwierząt.

Należy podkreślić wreszcie ofiarność Autora, który nietylko tę żmudną pracę wykonał, lecz wydał ją własnym nakładem, z pewnością niepowodowany możliwością osiągnięcia jakichkolwiek z tego zysków, skoro się zważy, że lwią część nakładu (który wynosi 1.500 egz.) rozdał pojedyńczym ludziom, bibljotekom, instytucjom i t. p. bezpłatnie.

Pomocą dla wydawcy było pozyskanie płatnego ogłoszenia Państwowej Wytwórni Prochu, Pionki, Zarządowi której należy się za to bezsprzecznie uznanie, zważywszy, że ogłoszenie to należy traktować nie jako chęć reklamy własnej, lecz przedewszystkiem jako obywatelski czyn realnego poparcia piśmiennictwa łowieckiego i jego przyszłego rozkwitu.

Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich otrzymał w darze od Autora 100 egzemplarzy, które rozprzedawać będzie na swój rachunek. Pozatem składy sprzedaży tej broszury mieszczą się przy „Łowcu", wychodzącym we Lwowie i przy „Trąbkach" — w Wilnie.

Szata broszury jest sympatyczna, druk czytelny — garmondowy. Niestety, znalazło się kilka omyłek zecerskich, a najprzykrzejszemi są trzy w nazwiskach cytowanych autorów.

Jedyny pozatem brak techniczny, który uderza w oczy, to nieponumerowanie poszczególnych pozycyj.

Wł. Z.

ZWIERZYNIEC W LESZNIE.

Zwierzyniec Leszczyński, datujący istnienie swoje od 1903 r., przeniesiony ostatnio na teren słoneczny i suchy — cieszy się zrozumieniem ludności miejscowej i dalekich nawet okolic, co mu umożliwia przetrwanie groźnego kryzysu. Zarząd miejski, doceniając w pełni wartość i potrzebę zwierzyńca, subwencjonuje go kwotą 800 zł. rocznie, powiat zaś daje 50 zł. Dobrowolne składki przyniosły w ubiegłym roku 500 zł., wstępy zaś do zwierzyńca — 4.000 zł. Mieszkańcy dostarczają odpadków kuchennych, a piekarze zasilają zwierzyniec pieczywem. Rzeźnia miejska daje bezpłatnie mięso i odpadki mięsne. Młyn parowy, w posiadaniu Niemca, dostarcza swych produktów. Wogóle obywatele narodowości niemieckiej chętnie śpieszą zwierzyńcowi z pomocą.

Zwierzęta mniej odporne przebywają zimą w ogrzanym pawilonie, w którym — dla podtrzymania frekwencji zwiedzających — urządzono cieplarnię dla palm i innych roślin, a wśród tej zieleni umieszczono akwarja i terrarja. W miesiącach wiosennych i letnich wynosi frekwencja przeciętnie 80 osób dziennie, w tem wiele dziatwy, używającej w dniach upalnych kąpieli w basenie. Podkreślić należy, że zwierzyniec tonie w zieleni i wśród kwiecia; jest to zarazem coś w rodzaju ogrodu botanicznego.

Faunę krajową zwierzyńca leszczyńskiego reprezentują: koń — kuc, niedźwiedź brunatny, 2 wilki, 2 owce długowelniste, dzik, jelenie, daniele, tchórze, morskie świnki, borsuki, lisy. Z ptaków widzimy łabędzie, bociany, jastrzębie, dzikie kaczki, gęsi i kaczki pekińskie, sowy, puhacze, bażanty w różnych odmianach, sroki i kilka gatunków kur. Przedstawicielami fauny zagranicznej są: 7 małpek, papużki i pawie. Kozy mają się po czem wspinać, brodźce mają wygodny basen, zarosły trzciną, a paw, majestatyczna ozdoba zwierzyńca, zażywa pełnej swobody.

Mile uderza widok posągów i ozdobnych słupów kamiennych. Na pierwszy rzut oka czynią one wrażenie luksusu, jak w dawnej Zofjówce...

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

KŁUSOWNICTWO.

WIELKI KROK DO LIKWIDACJI KŁUSOWNICTWA W POW. SOCHACZEW.

Od kilku lat prawdziwą plagą pow. Sochaczewskiego był zawodowy i niebezpieczny kłusownik Stefan Króliczak, zam. w Radziwiłce, gm. Młodzieszyn.

Króliczak należał do tej kategorji kłusowników, dla których faktycznie nie było nic świętego. Polował i tępił zwierzostan przez cały rok, a zawsze był nieuchwytny tak, że strzelby nigdy mu nie odebrano. Na podstawie zeznań świadków został kilkakrotnie ukarany przez starostwo wysokiemi karami aresztu bezwzględnego oraz grzywną. Po wyjściu z więzienia zazwyczaj już na drugi dzień rozpoczynał polowanie — niejednokrotnie z naganką. W porze zimowej prowadził ożywiony handel zwierzyną i skórkami, mając stałego odbiorcę w osobie domokrążnego kupca Abrama Kellera z Młodzieszyna. Dnia 6 lutego b. r. Króliczak pod pozorem „intratnej tranzakcji" skórkami z lisów, wywabił Kellera do pobliskiego zagajnika i wystrzałem z pojedynki, ładowanej siekańcami, w tył głowy, położył go trupem na miejscu. Następnie zaciągnął zwłoki w gąszcz, obrabował z pieniędzy i po nakryciu trupa gałązkami powrócił do domu. Dnia 7. II. znaleziono zamordowanego Kellera; wszczęte energiczne śledztwo doprowadziło niezwłocznie do ujęcia mordercy i osadzenia w więzieniu. Oczekujemy sprawiedliwego i przykładnego wyroku. Po aresztowaniu Króliczaka na długie lata, a może na zawsze okolica zostanie oczyszczona, bowiem morderca wydał cały szereg wspólników, którzy już są przez starostwo osądzeni.

Zabicie Kellera powinno być przestrogą dla handlarzy, którzy swem pośrednictwem dopomagają w dużej mierze kłusownikom.

W ciągu miesiąca lutego i w związku z powyższem działalność policji w przedmiocie walki z kłusownictwem bardzo się ożywiła i w rezultacie starosta powiatowy sochaczewski ukarał następujących kłusowników:

1) Walentowicz Stefan z Antoniewa — 1 miesiąc aresztu bezwzględnego i 50 zł. grzywny; 2) Pierzchalski Wacław z Antoniewa — 3 miesiące aresztu bezwzględnego i 200 zł. grzywny; 3) Kubiszewski Józef z Bibjampola — 1 miesiąc aresztu bezwzględnego i 100 zł. grzywny; 4) Michalski Kazimierz z Glinek — 2 miesiące aresztu bezwzgl. i 100 zł. grzywny; 5) Kacprzak Wacław z Lubiejewa — 14 dni aresztu bezwzgl.; 6) Imiński Władysław z Lubatki — 1 miesiąc aresztu bezwzgl. i 50 zł. grzywny; 7) Chaba Ludwik z Młodzieszyna — 1 miesiąc aresztu bezwzgl.; 8) Komorowski Józef z Młodzieszyna — 150 zł. grzywny; 9) Brodowski Stefan z Witkowic — 2 miesiące aresztu bezwzgl. i 100 zł. grzywny; 10) Chojnacki Kazimierz z Sarnowa — 14 dni aresztu bezwzgl.; 11) Fergiński Bolesław z Helenki-Borki — 3 miesiące aresztu bezwzgl.; 12) Piotrowski Stanisław z Bogdańca — 1 miesiąc aresztu bezwzgl.; 13) Nowakowski Ignacy z Nowej Wsi — 30 zł. grzywny; 14) Targaszewski Leon z Kresów B. — 1 miesiąc aresztu bezwzgl.; 15) Czechowski Jan z Czerwonej Niwy — 1 miesiąc aresztu bezwzgl. i 100 zł. grzywny; 16) Kwiatkowski Jan z Justynowa — 2 miesiące aresztu bezwzgl.; 17) Kamiński Stanisław z Radziwiłki — 2 miesiące aresztu bezwzgl. i 50 zł. grzywny; 18) Orliński Jan z Olszynek — 2 miesiące aresztu bezwzgl.; 19) Faltyński Rudolf z Nowej-Wsi — 35 zł. grzywny; 20) Gołębiowski Józef z Piask — 1 miesiąc aresztu bezwzgl.; 21) Ratz Albert z Obór — 2 miesiące aresztu bezwzgl.; 22) Dragan Bronisław z Lasotki — 1 miesiąc aresztu bezwzgl.

W szesnastu wypadkach skonfiskowano broń i duże zapasy amunicji. Akcja likwidacyjna trwa nadal.

W związku z powyższem kilku kłusowników „nawróciło się" i w danej chwili współdziałają z władzami administracyjnemi i policyjnemi w kierunku oczyszczania terenu. I tak jeden z serdecznych przyjaciół Stefana Króliczaka, nazwiska którego z wiadomych przyczyn nie ujawniam, demaskuje wszystkie sklepy żydowskie, prowadzące nielegalny handel amunicją. Dzięki niemu udało się zlikwidować kilka punktów sprzedaży amunicji. Winni zostaną surowo ukarani. Za pośrednictwem tegoż policja tutejsza dociera nawet do miasteczek w sąsiednich powiatach.

WITOLD KOWALSKI.

(—zet—). W dniu 5 ub. m. na sesji wyjazdowej sądu Okręgowego w Radomsku rozpatrywano sprawę niejakiego Tadeusza Świerczyńskiego, mieszkańca wsi Malowana Wola, gm. Dnienin pow. Radomsko. który — przyłapany na kłusownictwie w lasach maj. Kobiele — zabił gajowego Józefa Salę, usiłującego mu odebrać broń.

Dochodzenie wstępne ustaliło, że Świerczyński, na wezwanie przez Salę który doń podszedł tuż, i przytrzymał, do złożenia broni, wyrwał się z rąk gajowego, poczem natychmiast wystrzelił do niego, a widząc padającego zbiegł.

Gajowy Sala, otrzymawszy w bok postrzał śrutem, który uszkodził poważnie żebra i płuco, zmarł po kilku godzinach, zdążył jednak ludziom, którzy się zbiegli na odgłos wystrzału, oświadczyć, że sprawcą zbrodni jest — Świerczyński.

Zabójcę aresztowano i osadzono w więzieniu, skąd odpowiadał przed sądem.

Mimo wykrętnych zeznań oskarżonego, że wystrzał nastąpił nieoczekiwanie dla niego, podczas szamotania się z Salą i wydzierania przez tego ostatniego strzelby za lufę, przewód sądowy zdołał ustalić, że Świerczewski wystrzelił sam z własnej woli, wobec czego skazał go za zabójstwo na 12 lat więzienia.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 13 „Łowca Polskiego" na str. 239 do podpisu pod fotografją wkradła się pomyłka; przedstawia ona bowiem kanadyjskiego myśliwca z kapitalnym bykiem Caribou (a nie Wapiti), co niniejszem prostujemy.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

W Nr. 8—9 „Łowca Polskiego" znajduje się artykuł p. t. „Nowy ustrój organizacyjny Związku", w którym autor wymienia przedwojenne organizacje łowieckie na obszarze poszczególnych zaborów dzisiejszej Rzeczypospolitej; przyczem wymienia, jako w owym czasie jedynie istniejący, na obszarze b. zaboru niemieckiego, „Wielkopolski Związek Myśliwych".

O tej informacji, napisanej w artykule o charakterze kronikarskim, nie zabrałem dotąd głosu, ze zrozumiałych względów, sądząc, iż może znajdzie się ktoś mniej interesowany od podpisanego, który był, jak to zresztą ogólnie wiadomo — inicjatorem utworzenia pierwszego Związku i ruchu oświatowego łowiectwa w b. Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

„Wielkopolski Związek Myśliwych" powstał w Poznaniu 19 kwietnia 1922 r. — jako i wiele innych w owym czasie założonych towarzystw przez „Główny Zarząd Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu", organizację, założoną przez Wojewodę dr. W. Celichowskiego, a której kierownikiem był niżej podpisany. Natomiast pierwsze „Towarzystwo Łowieckie w Poznaniu" powstało w dzień św. Huberta 1906 r., a w dniu 1 kwietnia 1907 r., wyszedł już pierwszy numer „Łowca Wielkopolskiego", którego 10 roczników wraz z „Łowiectwem Polskiem" świadczą o usiłowaniach naszych wytworzenia kultury i prawideł łowieckich w ówczesnym b. zaborze pruskim.

Potwierdza to, dość niewątpliwie p. Stanisław Hoppe w artykule w nr. 3 „Łowca Polskiego", gdy stając w obronie gwary łowieckiej pisze: „Czytałem skrupulatnie „Łowca Wielkopolskiego" i skrzętnie zapamiętałem polskie wyrazy języka łowieckiego". Terminologja łowiecka, jak wiadomo, ukazała się w pierwszym roczniku tegoż pisma.

Przez zaprzeczenie pierwszeństwa „Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych" w krzewieniu oświaty łowieckiej w naszej dzielnicy nie mam bynajmniej zamiaru uszczuplić znaczenia tego Związku, który w zrzeszeniu się myślistwa, w kulturze, a przedewszystkiem w ochronie zwierzostanu w obecnym czasie wielkie położył zasługi.

Prosząc uprzejmie o umieszczenie powyższego sprostowania, pozostaję z prawdziwym szacunkiem i poważaniem.

WŁ. JANTA-POŁCZYŃSKI.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— Dnia 8 i 9 stycznia r. b. polowano w 15 strzelb w Jaszunach pp. Aleksandrostwa Sołtanów. — Oba dni pogoda nie sprzyjała (odwilż, deszcz, brak śniegu), co — przy opolowywaniu miotów wyłącznie leśnych, było przyczyną znacznie gorszych, niż w roku ubiegłym, wyników polowania, jakkolwiek zwierzostan w Jaszunach należy uważać za b. dobry.

Pierwszego dnia ubito 1 wilka, 1 lisa i 36 szaraków. Wilka ubił p. Kazimierz Strumiłło z Litwy Kowieńskiej.

Drugiego dnia ubito 2 jarząbki, 1 bielaka i 40 szaraków.

— Na dwudniowem polowaniu dnia 14 i 15 grudnia ub. r. w Paulinowie p. Brunona Bochwica ubito: pierwszego dnia w 12 strzelb 43 zajęcy-szaraków i 1 lisa, drugiego dnia w 7 strzelb — 1 dzika (wagi 106 kg.) oraz 2 zające. Dzika ubiła p. Wanda Górska.

Pan Tomasz Zan jr. z Dukszt ubił w bieżącym sezonie 3 wilki, z których dwa dubletem.

— Naddźwińskie Towarzystwo Łowieckie (filja Poświlje): w dziesięciu myśliwych zabito 100 zajęcy szaraków, polując z naganką, Ostrowlańska S. Myśliwska, polując z gończemi, w 5 myśliwych zabiła 31 zajęcy, w tem 2 bielaki.

Stan zajęcy zupełnie jest dobry: szaraków więcej, bielaków trochę mniej; kuropatw na jesieni było wiele i obecnie jest ich dużo; zima jest bez mrozu, śniegu mało, co sprzyja rozmnoży kuropatw. Cietrzewi mało, głuszców dużo. Pardw niema; jak widać, będziemy tylko wspominać, że były pardwy. Sarn jest więcej, niż w roku 1934. Lisów jest dużo, wilków mało i tylko przejściowe.

— Na dwudniowem polowaniu w dniach 9 i 10 grudnia ub. r. w Tryńczy w powiecie przeworskim u p. Dr. Marjana Nowińskiego ubito: pierwszego dnia na polach w 16 strzelb 160 zajęcy, drugiego w lesie w 18 strzelb 185 zajęcy i 1 lisa. Razem padło: 345 zajęcy i 1 lis. Opolowano około 3.600 ha pól i 400 ha lasu.

— W dniu 23 listopada ub. r. odbyło się polowanie na czarnej stopie w kniei p. J. Myszkowskiego w Łuczycach. Pogoda tylko częściowo dopisywała do południa, po południu przeszkadzał deszcz ze śniegiem. — Na rozkładzie znalazł się 1 wilk, 7 lisów, 1 rogacz z rogami i 16 zajęcy. Strzelane były pozatem 3 dziki i kilka lisów bez skutku.

W parę dni po polowaniu przy przypadkowych spotkaniach na śniegu, padło jeszcze 6 dzików, z czego gospodarz, acz z przykrością, musiał zapisać na własne konto aż 4 dziki (z jednym ładnym trypletem).

— W dniu 24 grudnia ub. r. przy bardzo ładnej pogodzie polowano w Spasowie u p. Romanowskich z rezultatem 22 zajęcy i 2 lisów. Stan zajęcy w powiecie sokalskim po prawej stronie Buga była zawsze słaby, a obecnie jest fatalny, bo conajmniej o 50% słabszy, niż w sezonie poprzednim. Podobny stan zajęcy jest i na sąsiednich terenach Wołynia. Lisy ciągle jeszcze spotykamy parszywe.

— Dnia 11 grudnia ub. r. polowaliśmy u p. Doroty Słomnickiej w Bożykowie, pow. Podhajce. W 9 strzelb i 60 naganki wzięliśmy 9 miotów i 3 polne. Zajęcy padło 97 oraz 3 lisy. Stan zajęcy jest dobry. Polowanie, jak zwykle dobrze prowadzone przez p. Inż. Bohdana Zienkowskiego, odbyło się, niestety, na czarnej stopie przy kilku stopniach ciepła.

— Na dwudniowem polowaniu na dziki w Kamieniu A. bar. Götz-Okocimskiego ubito: 19 dzików, 3 lisy i parę zajęcy. Rozkład ten nie odpowiadał łowom i kniei. Brak śniegu, a następnie deszcz z małemi przerwami urozmaicał polowanie, przechodząc w drugim dniu łowów w burzę z grzmotami i piorunami oraz gradem wielkości orzecha laskowego, między godz. 2 a 4 po południu. Brak możności tropienia postrzałków i znalezienia, zmniejszył też liczbę dzików na rozkładzie, o parę sztuk. A Kamień stać przecież i na 60 dzików na rozkładzie, bez uszczerbku dla tego szlachetnego zwierza. Tak już bywało i tak zapewne będzie.

— W dniach 25 i 26 lutego b. r. opolowano w dwie strzelby (Stanisław hr. Zamoyski i gospodarz) kilka rewirów lasów maj. Pieski. Z wyprowadzonych przez psy na linję dzików ubito 7 sztuk, w tem 2 odyńce. W tych samych rewirach kilka dni przedtem gospodarz upolował pięknego rysia.

— W dniu 16. XII. 1935 odbyło się polowanie w maj. Lulin, wł. pp. Morawskich. Opolowano 850 ha pola w dwie ławy oraz 100 ha lasu i ubito: w polu 331 zajęcy i 24 bażanty, a w lesie 39 bażantów, 67 zajęcy i 12 królików — razem 473 sztuki.

— Na terenach Kółka Łowieckiego „Byteń - Goszczewo", położonych w powiatach kosowskim i baranowickim, zabito w roku myśliwskim 1935/6:

Zwierzyny łownej: łosia 1, dzików 43, szaraków 10, bielaka 1, rysi 3, wilków 3, lisa 1, borsuka 1, głuszców 6, cietrzewi 17, jarząbków 12, słonek 11, kaczek 7, różnych 1; razem 117 sztuk; szkodników: psów 52, kotów 29, łasic 4, jastrzębi - gołębiarzy 42, jastrzębi innych 97, wron i srok 82; razem 306.

Członków Kółko liczy 6; posiada trzech własnych strażników łowieckich. Tereny dzierżawione obejmują 13.000 ha.

TREŚĆ NUMERU.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa

OGŁOSZENIA DROBNE